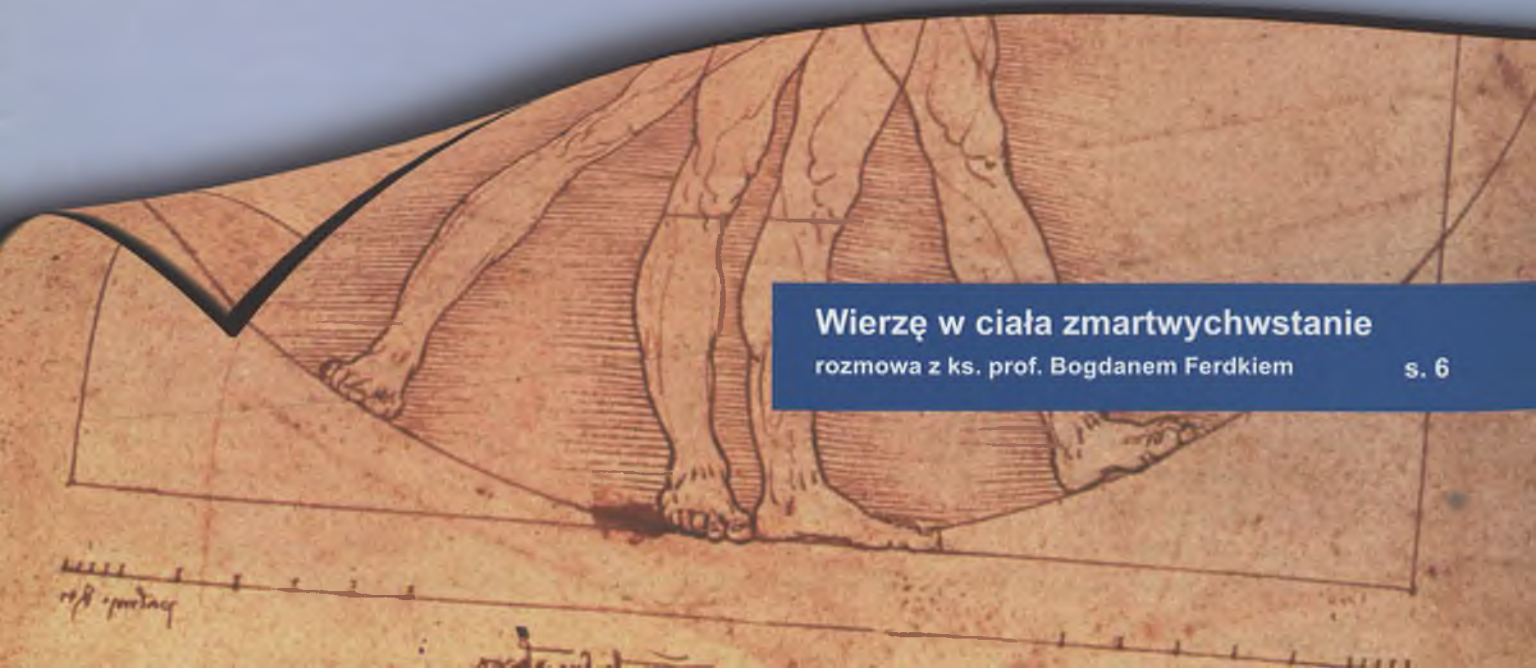




Walka o człowieka

Tomasz P. Terlikowski

s. 4



Wierzę w ciała zmartwychwstanie

rozmowa z ks. prof. Bogdanem Ferdkiem

s. 6

INTENCJA OGÓLNA

Aby wzrastało poszanowanie przyrody, ze świadomością, że całe stworzenie jest dziełem Boga, powierzonym ludzkiej odpowiedzialności.

Pan Bóg pierwszym rodzicom, których umieścił w ogrodzie Eden, zostawił nakaz, aby byli płodni i rozmnażali się. Zachęcił ich także, aby uczynili sobie ziemię poddaną. Mieli zatem panować nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi (Rdz 1, 28). Jak należy rozumieć ów nakaz Boga skierowany do człowieka, aby panował na ziemi? Papież Benedykt XVI pod koniec listopada 2011 roku spotkał się w Watykanie z włoską młodzieżą, która uczestniczyła w projekcie edukacyjnym promującym chrześcijańską wizję stosunku człowieka do środowiska naturalnego. I powiedział wówczas do uczestników tego spotkania, aby byli stróżami stworzenia wrażliwymi na człowieka i Boga. Oto właściwy kierunek, jaki powinien obrać chrześcijanin wobec otaczającego go środowiska naturalnego: być stróżem przyrody, a przy tym właściwie troszczyć się o odpowiednie relacje z Bogiem i innymi ludźmi. Współcześni teologowie, którzy dbają o to, aby ich nauka była ciągle aktualna i odpowiadała również na pytania współczesnego człowieka, posługują się na gruncie wyjaśniania relacji do całego stworzenia terminem ekoteologia. Chcą przez promowanie tego wycinku wiedzy teologicznej wskazać na odpowiednią relację ludzi nie tylko względem Boga, ale

też wobec otaczającego nas świata. Gdy przyglądamy się wielu współczesnym działaczom na rzecz ekologii, możemy nabrać przekonania, że dbają o wszystko, co ich otacza, z wyjątkiem właśnie Boga i człowieka. To jest błędne podejście do zagadnienia, ponieważ w otaczający nas świat są wpisani nie tylko rośliny i zwierzęta, ale przede wszystkim Stwórca i ludzie. Dlatego podejmując problem ekologii, trzeba uwzględniać wszystkie te elementy, które powinny współgrać ze sobą. Jeżeli chrześcijanin podejmuje troskę o otaczający go świat, to punktem wyjścia oraz inspiracją dla niego powinien być po pierwsze zawsze Bóg – Stwórca wszelkiego dobra, a po drugie miłość do człowieka. Świat, który otrzymaliśmy od Boga nie jest naszą własnością. Otrzymał go, aby był dla nas pomocą do osiągnięcia ostatecznego celu, jakim jest zbawienie. Tyle tylko, że do zbawienia powołani są także ci, którzy przyjdą po nas. A zatem również im mamy pozostawić ten świat, aby i oni – w dążeniu do celu – mieli możliwość do skorzystania z tych samych środków, co my. Prośmy więc – przywołując w tym miesiącu w modlitwie intencję ogólną – aby wśród ludzi wzrastało poszanowanie przyrody, ze świadomością, że całe stworzenie jest dziełem Boga, powierzonym naszej odpowiedzialności.

INTENCJA MISYJNA

Aby biskupi, prezbiterzy i diakoni byli niestrudzonymi głosicielami Ewangelii aż po krańce ziemi.

Gdy zmartwychwstały Chrystus ukazał się Apostołom, przemówił do nich: *Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata* (Mt 28, 18-20). Te słowa wskazują na zasadniczą powinność, do której Bóg powołał swoich najbliższych uczniów. Zostali posłani, aby z gorliwością głosić Ewangelię, włączać ludzi do wspólnoty Kościoła oraz nieustannie umacniać ich w wierze. Ważne jest, aby realizując to dzieło, pamiętać oczywiście o dawaniu odpowiedniego świadectwa. Papież Benedykt XVI podczas swojej pielgrzymki do Polski w 2006 roku, powiedział w trakcie spotkania z osobami duchownymi w warszawskiej katedrze, że od księdza nie wymaga się, aby był on ekspertem w sprawach ekonomii, budownictwa czy polityki ale, że będzie on przede wszystkim ekspertem w dziedzinie życia duchowego. A zatem zasadniczym zadaniem biskupów, prezbiterów i diakonów ma być ostatecznie doprowadzenie powierzonych im ludzi do spotkania z żywym Bogiem. W tym dziele ewangelizacji duchowni mają być niestrudzonymi

głosicielami prawd Bożych. To znaczy, że mają ochotnie podejmować liczne inicjatywy duszpasterskie, korzystając z wszelkich dostępnych i moralnie dobrych środków oraz nie zniechęcać się, gdy nie wszystkie inicjatywy okażą się skuteczne. Głoszenie słowa Bożego i wydawanie owoców przez tych, którym głosi się Ewangelię, jest niejednokrotnie długim procesem, gdzie ma zastosowanie reguła przypominana przez św. Pawła na kartach Pisma Świętego: *Ja siałem, Apollos podlewał, lecz Bóg dał wzrost. Otóż nic nie znaczy ten, który sieje, ani ten, który podlewa, tylko Ten, który daje wzrost – Bóg. Ten, który sieje, i ten, który podlewa, stanowią jedno; każdy według własnego trudu otrzyma należną mu zapłatę. My bowiem jesteśmy pomocnikami Boga, wy zaś jesteście uprawną rolą Bożą i Bożą budowlą. Według danej mi łaski Bożej, jako roztropny budowniczy, położyłem fundament, ktoś inny zaś wznosi budynek. Niech każdy jednak baczy na to, jak buduje* (1 Kor 3, 6-10). Dlatego podejmując w tym miesiącu modlitwę w zaproponowanej nam intencji misyjnej, prosimy Boga, aby biskupom, prezbiterom i diakonom – mimo napotykaných trudności – nie brakowało gorliwości i wytrwałości w głoszeniu Ewangelii aż po krańce ziemi.

OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy

W ostatnim czasie jesteśmy świadkami podejmowanych prób „rozmontowania” małżeństwa w rozumieniu prawa naturalnego - czyli jako związku mężczyzny i kobiety, a przez to relatywizacji rodziny. W artykule „Walka o człowieka” Tomasz P. Terlikowski przypomina biblijną koncepcję małżeństwa i rodziny przeciwstawiając ją zarazem koncepcji związków jedнопłciowych.

W związku z przeżywanym okresem Wielkiego Postu i zbliżającymi się Świątami Wielkiej Nocy zapraszamy Państwa do rozważania tekstu Drogi Krzyżowej o Jacka Kicińskiego oraz lektury wywiadu z ks. prof. Bogdanem Ferdkiem „Wierzę w ciała zmartwychwstanie”.

W cyklu ludzie kościoła Adam Szymanowski wspomina postać ks. biskupa Pawła Latuska z okazji 40 rocznicy śmierci. Michał Kowalski przybliży postać bł. Pier Giorgio Frassatego a w wywiadzie z ks. kard. Henrykiem Gulbinowiczem znajdziemy wiele informacji o rodzinie błogosławionego. Rozpoczęcie 9-letniej nowenny przed 100 rocznicą śmierci bł. Anieli Salawy jest okazją, by zapoznać się z życiem patronki wspólnoty parafialnej w Ziębicach.

ks. Zbigniew Stokłosa

SPIS TREŚCI

- 4 Walka o człowieka
- 6 Wierzę w ciała zmartwychwstanie
- 9 Pozostał niezłomny
- 10 Człowiek ośmiu błogosławieństw
Pier Giorgio Frassati
- 12 Z ks. kardynałem
Henrykiem Gulbinowiczem
o Pier Giorgio Frassatim
- 14 Wielka nowenna w Bazylice Ziębickiej
- 16 Rodziny małodziejne
– patologie społeczne
- 18 Współczesne rany Chrystusa.
Rana druga: Indie
- 20 Daj szansę sobie i innym,
bo Chrystus ją Tobie daje
Droga krzyżowa
- 22 Peregrynacja Krzyża
Wielkopiątkowego bł. Jana Pawła II
- 23 Monumentalne dzieło sztuki sakralnej
- 25 Takie są fakty

POLECAMY



Walka o człowieka
s. 4



Daj szansę sobie i innym, bo Chrystus ją Tobie daje
s. 20

Nowe Życie

dolnośląskie pismo katolickie

ISSN 0233-4367

Wydawca:

Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny:

ks. Zbigniew Stokłosa

Sekretarz redakcji:

s. Beata Maria Wierzbowska CR

Skład redakcyjny:

Joanna Stefańczyk

Grafika:

Juliusz Walaszczyk

Adres redakcji:

ul. Katedralna 13

50-328 Wrocław, tel. 71 327-11-16

Serwis internetowy:

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Adres e-mail:

nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

Nakład: 9500 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz nie zwraca materiałów niezamówionych. Redakcja nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

Walka o człowieka

Pomysły, by legalizować związki homoseksualne (a dokładniej, nadawać im prawa analogiczne do małżeństw), dotarły już do Polski.

Tomasz P. Terlikowski

Stara i nowa antropologia

Kolejni politycy, dziennikarze, etycy, filozofowie zaczynają włączać się w walkę o, jak to nazywają, równouprawnienie osób homoseksualnych. Problem w tym, że w istocie jest to nie tyle walka o czyjeś prawa, ile walka z tradycyjną koncepcją człowieka, społeczeństwa i stosunku do Boga, próba zastąpienia ich czymś nowym. Świetnie widać to już przy pierwszych rozmowach ze zwolennikami nowych rozwiązań prawnych. Mniej lub bardziej otwarcie stawiają oni bowiem tezę, że homoseksualista w swojej najgłębszej istocie jest określony przez własną orientację seksualną, a zatem, że prezentuje inny typ człowieczeństwa. Nie można oddzielić bycia człowiekiem od bycia homoseksualistą. To określa ich sposób bycia - przekonywała mnie dr Magdalena Środa w jednym z programów radiowych.

Mężczyzną i kobietą stworzył ich

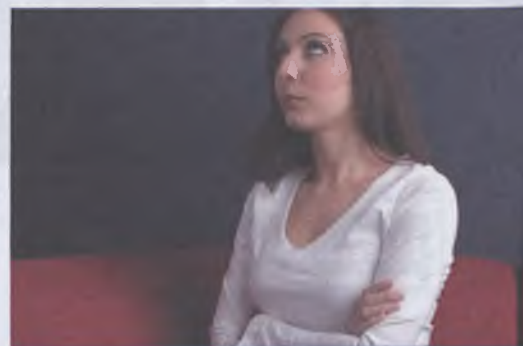
Tradycyjną, judeochrześcijańską antropologię wyraża już księga Rodzaju. *Gdy Bóg stworzył człowieka, na podobieństwo Boga stworzył go; stworzył mężczyznę i niewiastę* (Rdz. 5, 1-2). Co oznaczają te słowa? Już komentarze rabiniczne stawiały sprawę jasno: oznacza to, że pełnia człowieczeństwa to męskość i kobiecość razem. Ani mężczyzna, ani kobieta nie są w pełni człowiekiem, nie wyczerpują pełni człowieczeństwa. Doskonale przedstawiają to żydowskie midrasze, według których Adam (człowiek) stworzony został jako androgyn - byt pełnia: kobieta i mężczyzna jednocześnie. Dopiero

później Bóg rozdzielił tę pierwotną jedność. Do pełni niezbędne jest jego ponowne zjednoczenie, małżeństwo - a w konsekwencji rodzina. Tylko wtedy, gdy mężczyzna zjednoczony jest ze swoją żoną, może być nazwany człowiekiem - wskazuje Talmud. Chrześcijaństwo przyjęło tę głęboką prawdę o zasadniczej niepełności jednej tylko płci, odrzucając jednak swoistą deprecjację celibatu czy samotności. Jezus Chrystus w Ewangelii Mateusza mówi o małżonkach - kobiecie i mężczyźnie: *już nie są dwoje, lecz jedno ciało* (19, 6). Małżeństwo - związek mężczyzny i kobiety jest więc wzorem prawdziwej jedności, obrazem jedności między Chrystusem a Kościołem. Związek dwóch mężczyzn lub dwóch kobiet nigdy taką jednością stać się nie może. Podwojenie męskości czy kobiecości - nie daje pełni. Równouprawnienie związków homoseksualnych oznacza więc w swojej istocie zanegowanie rozumienia związku kobiety i mężczyzny, jako obrazu i podobieństwa stwarzającego Boga, czy jako znaku jednoczącej mocy i miłości Boga. Małżeństwo - gdy uzna się, że może być ono związkiem osób jednej płci - traci moc bycia symbolem zjednoczenia przeciwieństw, pojednania różnorodności czy wręcz bycia ułomnym symbolem jedności właściwej Trójcy Świętej. Uznanie „związków jednopłciowych” za równoważne małżeństwu oznacza więc z konieczności odrzucenie biblijnego widzenia człowieka, jako z definicji potrzebującego dopełnienia w jakimś „innym Ty” (w sferze ludzkiej ta inność oznacza po prostu drugą płć), albo - delikatniej poznawczo (choć w gruncie rzeczy oznacza to pogardę dla osób homoseksualnych) - uznanie, że w przeciwieństwie do heteroseksualnej większości potrzebującej dopełnienia w osobie innej płci - homoseksualista potrzebuje podwojenia swojej płci - jest więc w swojej dialogicznej, potrzebującej dopełnienia istocie kimś innym niż

heteroseksualista. Antropologicznie więc w miejsce biblijnego mężczyzną i kobietą stworzył ich należałoby postawić „homo i heteroseksualistą stworzył ich”.

Dziedzictwo niewierności

Drugim założeniem tkwiącym u podstaw walki o „prawa homoseksualistów” jest odrzucenie zasady wierności i czystości. Działacze gejowscy uznają prawo do seksu i związanej z nim możliwości trwania w mniej lub bardziej trwałych związkach za fundamentalne prawo człowieka. Czystość, wierność, trwanie w celibacie jest dla nich sprzeczne z naturą. W konsekwencji oznacza to także odrzucenie powiązania pewnych przywilejów nadawanych rodzinie z pewnymi zobowiązaniami, jakie przyjmuje ona na siebie. Tradycyjna doktryna prawna uznawała od wieków, że małżeństwu przypisane są pewne prawa ze względu na obowiązki, które stają przed małżonkami, czyli wzajemna wierność, poczęcie, urodzenie i wychowanie dzieci. Małżeństwo cieszyło się więc pewnymi przywilejami, ponieważ było idealnym środowiskiem wychowawczym dla dzieci, a jako monogamiczny, trwający do śmierci związek mężczyzny i kobiety oferowało również poczucie stabilności i pewności zawierającym go osobom. Przywileje oferowane małżonkom przez państwo były zatem pochodną pewnych obowiązków, jakie brali na siebie małżonkowie.



**PO CO TRWAĆ W ZWIĄZKU,
W KTÓRYM OBOJE SIĘ KŁÓCĄ?**

Niestety obecnie, z winy ustawodawców, ta jasność jest stopniowo zamazywana. Pierwszym, i chyba najbardziej destrukcyjnym krokiem, na drodze dekonstrukcji takiego rozumienia relacji między małżeństwem a państwem było dopuszczenie rozwodów, a także przyznanie kolejnym małżeństwom dokładnie takich samych praw jak pierwszym. W istocie oznacza to bowiem, że przywileje małżeńskie po prostu się nam należą, a nie wiążą się z żadnymi obowiązkami czy zadaniami. Przy takim myśleniu - trudno dziwić się konkubentom homo czy heteroseksualnym domagającym się takich samych praw, jakie mają małżeństwa. Jeśli małżeństwo i konkubinaty różnią się od siebie nie tyle brakiem lub istnieniem możliwości rozwiązania (a zatem istotą), a jedynie ilością papierków, które trzeba wypełnić przed jego zawarciem i przed unieważnieniem, jeśli małżeństwo nie jest zawierane na tak długo, „dopóki śmierć nas nie rozdzieli” - to nie ma powodów, by odmawiać osobom żyjącym w konkubinatach podobnych praw, jakie mają małżonkowie. W istocie bowiem - wprowadzając możliwość rozwodu - powodujemy, że małżeństwo staje się tylko pewną, bardziej sformalizowaną, formą konkubinatu. Co więcej, w okresie, kiedy w powszechnej opinii posiadanie dzieci przestało być uważane za obowiązek małżonków (a ich brak za największe nieszczęście), a celem małżeństwa stało się wyłącznie wygodniejsze życie - trudno dostrzec jakiegokolwiek zasadnicze różnice między parami dwu a jedнопłciowymi. Ani

jedne, ani drugie nie dążą bowiem do posiadania dzieci czy do ich wychowania. Nie jest to jednak argument za legalizacją czegokolwiek. Przeciwnie - myślący człowiek dojdzie raczej do wniosku, że istnieje konieczność powrotu do tradycyjnych, europejskich, inspirowanych chrześcijaństwem zasad prawnych, które zakazywały rozwodów lub przynajmniej do przekonania, że osoby żyjące w kolejnych związkach po rozwodzie, powinny być pozbawione przynajmniej części przywilejów, które państwo im przyznało ze względu na obowiązki, którym nie sprościli. Odpowiedzią na wszystkie propozycje równania praw konkubinatów i małżeństw musi więc stać się nie tyle ofensywa propagandowa, ile jasna afirmacja potrzeby absolutnej wierności w małżeństwie i płodności w rodzinie. Ma ona znaczenie nie tylko ze względu na dobro dzieci i dorosłych, ale przede wszystkim dlatego, że związek małżonków jest rzeczywistością obiektywną, postrzeganą jako wzajemny dar, który Bóg uczynił możliwym i potwierdził. Dlatego najgłębszym uzasadnieniem nakazu wiernej miłości jest właśnie to, co stanowi podstawę Bożego przymierza z człowiekiem: Bóg jest wierny! (Jan Paweł II, *Wymiar nadprzyrodzony związku małżeńskiego*, 30 stycznia 2003 - Do członków Trybunału Roty Rzymskiej).

Krzyż wpisany w człowieczeństwo

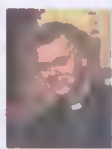
Akceptacja homoseksualizmu (tak jak wcześniej przyjęcie rozwodów) oznacza wreszcie także wykreślenie z życia ludzkiego krzyża oraz pełną akceptację, by nie powiedzieć: radosną afirmację, ludzkich grzechów. Ludzkie braki, niedociągnięcia, grzechy czy ograniczenia zostają - przez zwolenników liberalnych światopoglądów - uznane za inność, z którą nie należy walczyć, ale którą należy przyjąć jako wartość. Dotyczy to nie tylko homoseksualistów, ale także małżonków. Nikt lub niemal nikt nie nawołuje ich już do wzajemnej, trudnej i bolesnej nieraz wierności. Nikt lub niemal nikt nie

tłumaczy, że dochowanie wierności, zachowanie jedności może być trudne, ale jest wartością. W miejsce tego podkreśla się znaczenie nowych przeżyć, doświadczeń, czy możliwość „nowego początku”. Wierność, choćby za cenę krzyża, za cenę wielkiego cierpienia, nie ma już znaczenia. Przeciwnie staje się oznaką głupoty. Za głupców uznaje się homoseksualistów, którzy w imię wierności Bożej antropologii decydują się na wstrzeźliwość czy próbują zmienić swoją orientację. Za głupców uważa się żony trwające przy mężach alkoholikach czy mężyczyn, którzy ze względu na rodzinę nie realizują swoich marzeń. Nigdy nie zapomnę, jak grupa moich znajomych, pracujących w katolickiej firmie, przekonywała mnie, że chłopak, który porzucił żonę i trzymiesięczną córeczkę, nie zrobił nic złego. - Po co trwać w związku, w którym oboje się kłócą? Po co być z kobietą, której się już nie kocha, skoro pojawiła się nowa miłość? - pytali mnie wówczas ludzie. - Dla dziecka - odpowiadałem, ale gdzieś wewnątrz czułem, że odpowiedź jest o wiele głębsza. Nawet gdyby tego dziecka nie było - należało trwać w tym związku. Bo celem małżeństwa nie jest przyjemność, ale wierność Bogu i człowiekowi. Tylko powrót do krzyża i zrozumienie jego wartości może powstrzymać lawinę zmian, której nikt nie będzie mógł już zatrzymać. Tylko powrót do krzyża, do rozumienia znaczenia jego wartości w życiu jednostki może sprawić, że normalnością nie stanie się porzucanie dzieci przez rodziców. Przesada? Ostatnio czytałem reportaż: nauczycielska rodzina adoptowała chłopca. Za pół roku oddała go z powrotem. Powód - nie spełniał oczekiwań, a oni nie chcieli się męczyć dzieckiem, które im nie odpowiadało. Wyrzekli się go, nie poszli za Chrystusem. A w ten sposób - i to na szczęście nadal dla większości jest oczywiste - nie tylko wyrzekli się krzyża, ale również ztratili część człowieczeństwa, które bez krzyża nie istnieje.



WIERZĘ W CIAŁA ZMARTYCHWSTANIE

O zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa i jego konsekwencjach dla ludzkości z ks. prof. dr. hab. Bogdanem Ferdkiem – kierownikiem II Katedry Teologii Dogmatycznej na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu rozmawia Przemysław Pastucha



ks. prof. dr. hab. Bogdan Ferdek

Księżo Profesorze jakie mamy dowody na to, że Jezus zmartwychwstał i czy w świetle współczesnej nauki istnieje możliwość wytlumaczenia takiego zjawiska?

Świadkowie wiary w Zmartwychwstanie sami musieli dojść do tej wiary. Różne były ich drogi do wiary w zmartwychwstanie Jezusa. Dla Jana wystarczył pusty grób: „ujrzał i uwierzył” (20, 8). Pusty grób nie przekonał jednak Piotra. Maria Magdalena uwierzyła dzięki spotkaniu Zmartwychwstałego Jezusa. Tomasz uwierzył, gdy dotknął śladów ran na Jego ciele. Uczniowie z Emaus uwierzyli, gdy Nieznajomy wyjaśnił im Pismo, które dzisiaj nazywamy „Starym Testamentem” i połamał chleb jak w czasie Ostatniej Wieczerzy. Ponieważ wyjaśnianie Pisma i łamanie chleba to dwie części mszy św., dlatego jest w tym wskazówka dla nas dzisiejszych chrześcijan - przez udział we mszy można spotkać Zmartwychwstałego i uwierzyć w Jego zmartwychwstanie. Sam Jezus uzasadnia uczniom swoje zmartwychwstanie odwołując się do Pisma i to tego, które my nazywamy „Starym Testamentem”. Dlatego też w wyznaniu wiary mówimy: „zmartwychwstał trzeciego dnia jako oznajmia Pismo”. Rodzi to problem: jakimi tekstami Starego Testamentu Jezus uzasadniał swoje zmartwychwstanie? Aby nie wchodzić w szczegóły można by się odwołać do słów Matki siedmiu męczenników: „Stwórca świata bowiem, który ukształtował człowieka

i wynalazł początek wszechrzeczy, w swojej litości ponownie odda wam technię i życie” (2 Mch 7, 23). Argumentem za zmartwychwstaniem jest więc wiara w Boga Stwórcę, którą wyznajemy na początku Credo. Zmartwychwstanie Jezusa jest nowym stworzeniem. Bóg, który raz stworzył człowieka, może swoją stwórczą mocą przywrócić go do życia. Stwórcza moc Boga jest więc argumentem za zmartwychwstaniem Jezusa. Według Benedykta XVI: „W świadectwach Zmartwychwstania jest mowa o czymś, co nie mieści się w granicach naszego doświadczenia. Jest mowa o czymś nowym, o czymś do tej chwili jedynym - jest mowa o ukazującym się nowym wymiarze rzeczywistości. Nie kwestionuje się istniejącej rzeczywistości. Zostało nam raczej powiedziane: istnieje jeden wymiar więcej, niż znaliśmy do tej pory. Czy jest to sprzeczne z nauką? [...] Jeśli jest Bóg, czy nie może On stworzyć również nowego wymiaru człowieczeństwa, czy całej nawet rzeczywistości” (*Jezus z Nazaretu, II, 263*). Dzieło pierwszego stworzenia nie wyczerpało możliwości Boga. Zmartwychwstanie Jezusa pokazuje, że możliwości Boga są nieograniczone - może on stworzyć nowy wymiar rzeczywistości, który wymyka się nauce. Ona swoimi metodami może badać tylko dzieło pierwszego stworzenia.

Czy uczniów Jezusa możemy uznać za wiarygodnych świadków zmartwychwstania?

Uczniom Jezusa na drodze do wiary w zmartwychwstanie nieobce były wątpliwości. Ewangelista Mateusz stwierdza, że nawet w dniu Wniebowstąpienia Jezusa „gdy go ujrzeli, oddali mu pokłon. Niektórzy jednak wątpili” (Mt 28, 17). Maria Magdalena zinterpretowała pusty

grób jako zabranie ciała przez ogrodnika (J 20, 15). Apostołowie nie uwierzyli świadectwu Marii Magdaleny. Jeden z nich Tomasz bardziej wierzył swoim dziesięciu palcom niż dziesięciu świadkom, którzy widzieli Zmartwychwstałego. Jednak Ci ludzie nękanymi wątpliwościami będą świadczyć o zmartwychwstałym pomimo zakazu ze strony władz i prześladowań: „nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli” (Dz 4, 20). Ta przemiana z ludzi wątpiących w oddających życie za głoszenie Zmartwychwstania czyni wiarygodnym świadectwo Apostołów.

Znamy z kart Ewangelii historię wskrzeszenia Łazarza. Czym zatem różni się wskrzeszenie od zmartwychwstania?

Łazarz powrócił do poprzedniego życia, które jest biegiem ku śmierci. Zmartwychwstały Jezus wszedł w nowy wymiar istnienia, którego nie ogranicza przestrzeń i czas. Zmartwychwstanie nie jest cudem reanimacji zwłok, jak w przypadku Łazarza lecz „mutacją”, czyli nowymi możliwościami bycia człowiekiem. Ciało zmartwychwstałego nie można zatem opisywać wyłącznie w kategoriach biologicznych. Zmartwychwstanie do życia po śmierci podlega kategorii novum, na którą wskazuje wypowiedź Apokalipsy: „Oto czynię wszystko nowe” (21, 5). Zmartwychwstanie umarłych należy więc do creatio nova, które jest dziedziną tego, czego „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2, 9). W 1 Kor 15, 52 zawiera się obraz metamorfozy: „będziemy odmienieni”. Będzie to jednak inna metamorfoza niż te, które opisał Owidiusz w swo-

im dziele Przemiany. W tym dziele opisuje on przemiany ludzi w rośliny, zwierzęta i skały. Dokonują się one za sprawą bogów, zazwyczaj jako kara za popełnione występki. W przeciwieństwie do przemian opisywanych przez Owidiusza, dla św. Pawła przemiana oznacza przejście, które otwiera to, co było zamknięte, czyli pełnię. Tak rozumianą przemianę można skomentować słowami liturgii: *vita mutatur, non tollitur*.

Co należy rozumieć pod pojęciem „wierzę w ciała zmartwychwsta- nie”, które odmawiamy w Credo?

Na zmartwychwstaniu Jezusa opiera się zmartwychwstanie wszystkich ludzi w czasie paruzji. Będzie ono rozszerzeniem na wszystkich ludzi zmartwychwstania samego Jezusa. Jest to podstawą chrześcijańskiej nadziei na życia poza biologiczną barierą śmierci - istnienie wyzwolone od śmierci. Tą nadzieję szwajcarski, ewangelicki duchowny i pisarz Kurt Marti oddał następująco:

**Pewnie by to odpowiadało
możnym panom tego świata
gdyby wraz ze śmiercią zostały
wyrównane wszystkie rachunki
gdyby panowanie panów
podaństwo poddanych
potwierdzone zostało na wieki**

**pewnie by to odpowiadało
możnym panom tego świata
gdyby już na wieki
pozostali możnymi panami
w drogim osobnym grobie
a ich poddani poddanymi
w tanich mogiłach zbiorowych**

**ale nadejdzie zmartwychwstanie
które będzie inne całkowicie inne
niż myśleliśmy nadejdzie
zmartwychwstanie które będzie
powstaniem Boga przeciwko
możnym panom i przeciwko panu
wszystkich panów: śmierci.**

Jakie będzie to nasze „inne ciało” po zmartwychwstaniu?

Światło na problem tożsa-

mości ciała zmartwychwstałego rzuca zmartwychwstanie Jezusa. Jego zmartwychwstałe ciało było tym samym, które zawisło na krzyżu, bo zachowało ślady ran. Równocześnie jednak nie było takim samym ciałem, bo potrafiło przeniknąć zamknięte drzwi wiecznika. Ponieważ zmartwychwstanie Jezusa zostanie rozciągnięte na wszystkich ludzi, dlatego zmartwychwstałe ciało będzie tym samym ciałem i równocześnie nie takim samym. Można zatem do zmartwychwstałego ciała odnieść formułę: to samo ale nie takie samo. Takie ujmowanie prawdy wiary o zmar-



Ciało zmartwychwstałe musi więc być: to samo ale nie takie samo

twychwstałym ciele chroni przed rozumieniem zmartwychwstania jako tylko wskrzeszenia na wzór Łazarza. Zmartwychwstanie nie jest więc powrotem do dotychczasowego życia. Podkreślanie tożsamości ciała zmartwychwstałego chroni również przed ujmowaniem zmartwychwstania jako całkowicie nowego stworzenia bez żadnego związku z dotychczasowym ciałem. W takim przypadku można by mówić o pewnej odmianie reinkarnacji, bo dusza miałaby dwa różne ciała, jedno w życiu przed śmiercią, a drugie w życiu po śmierci. Gdyby więc ciało było tylko to samo, to zmartwychwstanie byłoby tylko wskrzeszeniem oznaczającym powrót do dotychczasowego życia, tak jak to było w przypadku Łaza-

rza. Natomiast gdyby zmartwychwstałe ciało było wyłącznie tylko nie takie samo, to byłyby to odmiana reinkarnacji. Ciało zmartwychwstałe musi więc być: to samo ale nie takie samo. Prawosławny teolog bp Kallistos Ware tożsamość zmartwychwstałego ciała tłumaczy następująco: „W rozważaniu zarówno <tożsamości> naszego fizycznego ciała w różnych stadiach ziemskiego życia, jak również <tożsamości> ciała zmartwychwstania vis-à-vis ciała teraźniejszego, kluczowym zagadnieniem nie jest identyczność materialnych składników, lecz ciągłość

<postaci>. Jeśli w każdym przypadku <postać> jest zawsze ta sama, wówczas ciało również pozostaje takie samo i to nawet w przypadku, kiedy <postać> odzwierciedla się na innej materii. Dla zilustrowania tej ciągłości, w obu przypadkach możemy posłużyć się przykładem wodospadu: <Ma ciągle jedną postać, choć jej materia ciągle się zmienia>. Położenie wszystkich kropeł wody w wodospadzie zmienia się z każdą chwilą, ale skoro strumień płynącej wody zachowuje tę samą postać, to naprawdę jest to ten sam wodospad. Tak więc nawet jeśli wskrzeszone ciało każdego człowieka uformowane będzie z innych zapewne składników materialnych, z pewnością można będzie rozpoznać w nim to

samo ciało, które dana osoba posiada obecnie, ponieważ będzie miało tę samą <postać>”.

Czy znamy czas kiedy Jezus wskrzesi nas z martwych?

Powszechnie zmartwychwstanie umarłych dokona się w czasie powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa, którego data jest nieznana. Pan Jezus nie zachęcał do wyliczania daty, która znana jest tylko Bogu, lecz do czuwania. Wyrazem tego czuwania jest również pełny udział w Eucharystii. Obietnica zmartwychwstania powiązana jest bowiem z Komunią Świętą: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym” (J 6, 54). Komunia ze Zmartwychwstałym jest już początkiem zmartwychwstania człowieka. Z myślą o zmartwychwstaniu trzeba więc wiązać Eucharystię, zwłaszcza niedzielą. Każda niedziela jest jakby „małą wielkanocą”. Ona jest też argumentem za zmartwychwstaniem Jezusa, na co zwraca uwagę Benedykt XVI: „Jeśli się weźmie pod uwagę znaczenie, jakie - na podstawie opisu stworzenia i Dekalogu - miał szabat w tradycji starotestamentalnej, wtedy oczywiste jest, że tylko jakieś porażające swą mocą wydarzenie mogło do-

prowadzić do zerwania z szabatem i zastąpienia go pierwszym dniem tygodnia. Tylko wydarzenie, które z niezwykłą siłą odcisnęło się w duszach, mogło spowodować tak istotne przeobrażenie w religijnej kulturze tygodnia. Spekulacje teologiczne byłyby tutaj niewystarczające. Dla mnie celebrowanie dnia Pańskiego, od samego początku specyficzne dla społeczności chrześcijańskiej, jest jednym z najmocniejszych dowodów tego, że w tym dniu wydarzyło się coś niezwykłego - odkrycie pustego grobu i spotkanie ze zmartwychwstałym Panem” (*Jezus z Nazaretu II*, 275-276).

Czy Pismo Święte mówi coś o zmartwychwstaniu potępionych?

Bóg stwarza powołując z nicności byt do istnienia i dlatego nie może sobie przeczyć unicestwiający byt. Stąd w czasie powtórnego przyjścia Jezusa, które zainauguruje nowe stworzenie, zmartwychwstaną wszyscy ludzie. Ewangelista Jan napisał: „Nadchodzi bowiem godzina, w której wszyscy, którzy spoczywają w grobach, usłyszą głos Jego: a ci, którzy pełnili dobre czyny - na zmartwychwstanie potępienia” (J 5, 28). Zamiast spekulować nad owym „zmartwychwstaniem potępienia” trzeba poważnie potraktować prze-

strogę Jezusa: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle” (Mt 10, 28). Z tej przestrogi wynika również i to, że potępienie obejmie całego człowieka.

Dlaczego dziś tak wielu ludzi wątpi w zmartwychwstanie Jezusa?

Różne mogą być przyczyny współczesnych wątpliwości. Może jedną z nich jest „okaleczony rozum” współczesnego człowieka. Nieprzychylnie Benedykt XVI w niewygodnym przemówieniu na rzymskim Uniwersytecie La Sapienza chciał powiedzieć: „Co papież ma do zrobienia lub powiedzenia na uniwersytecie? Na pewno nie powinien starać się narzucać innym w sposób autorytarny wiary, która może być jedynie dana w wolności. Poza jego posługą Pasterza Kościoła i na fundamencie wpisanej w tę posługę pasterską natury zadaniem jego jest utrzymanie w stałej gotowości wrażliwości na prawdę; zachęcanie wciąż na nowo rozumu do wyruszenia na poszukiwanie prawdy, piękna, Boga, i na tej drodze, pobudzanie jej do dostrzeżenia pożytecznych świateł, które wyrosły w toku dziejów wiary chrześcijańskiej oraz do postrzegania w ten sposób Jezusa Chrystusa jako Światłości, która oświeca historię i pomaga odnaleźć drogę do przyszłości”. Inną, z pewnością nieostatnią, przyczyną wątpliwości może być przeoczenie wielkiego postu z czasem rekolekcji i „okaleczenie” istoty Świętą przez sprowadzenie ich do konsumpcji, telewizji, wycieczki. Co prawda, na Święta, a zwłaszcza na poświęcenie pokarmów w Wielką Sobotę dokonuje się niemal powszechne zmartwychwstanie umarłych duchowo chrześcijan, ale potem zaraz na kolejny rok zapadają w duchową śmierć. Trzeba zmienić styl przeżywania wielkiego postu i świętowania Wielkanocy. Można by je było przeżyć z II częścią „Jezusa z Nazaretu” Benedykta XVI.



JOHANNA STIRNANTZKY

W czasie powtórnego przyjścia Jezusa, które zainauguruje nowe stworzenie, zmartwychwstaną wszyscy ludzie.

Pozostał niezłomny

11 lutego 2013 roku minęła 40 rocznica śmierci księdza biskupa Pawła Latuska.

Adam Szymanowski

Biskup Paweł Latusek należy do najbardziej zasłużonych duchownych w diecezji wrocławskiej i opolskiej po II wojnie światowej. Urodził się 23 lutego 1910 r. w pobożnej rodzinie robotniczej w Tychach. Po zdaniu matury wraz ze swoim bratem Alojzym wstąpił do Śląskiego Wyższego Seminarium Duchownego. Obaj otrzymali święcenia kapłańskie z rąk bpa ordynariusza Stanisława Adamskiego w Katowicach 29 czerwca 1935 r.

Ksiądz Paweł kontynuował naukę na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, gdzie w 1938 r. obronił pracę doktorską zatytułowaną „Problem cierpienia u św. Augustyna”. Doceniając jego zainteresowania, ordynariusz skierował go na uzupełniające studia specjalistyczne z zakresu nauk społecznych do Lille we Francji. Podczas studiów ksiądz Paweł nie tylko doskonalił swój warsztat naukowy, ale pełnił posługę duszpasterską wśród polskich i francuskich robotników. Ze względu na pogarszającą się sytuację polityczną powrócił do Polski w 1939 r. i wkrótce został osobistym kapłanem biskupa Adamskiego. Wtedy to mógł z bliska przyjrzeć się obowiązkowi biskupa i pracy w kurii. Bliżej poznał też ks. Bolesława Kominka, który w tamtym czasie był odpowiedzialny za wydział duszpasterski. Spokój w duszpasterstwie zakłóciła II wojna światowa. 28 lutego 1941 r. gestapo usunęło biskupów katowickich Adamskiego i Bieńka i aresztowało kurialistów, wśród których znalazł się także ks. Latusek. Po miesiącu ksiądz został zwolniony, ponieważ tajna niemiecka policja nie znalazła przeciwko niemu żadnych obciążających dowodów. Or-

dynariusz nakazał mu, aby pozostał w Katowicach i stał się łącznikiem pomiędzy nim a diecezją. Ksiądz Latusek zaangażował się w działalność charytatywną, przesyłał paczki do obozów koncentracyjnych, zbierał leki dla chorych, rozdelał jedzenie i pieniądze dla najuboższych. Znajomość języka francuskiego dała mu możliwość prowadzenia tajnego duszpasterstwa wśród przymusowych robotników francuskich, holenderskich i belgijskich skierowanych przez Niemców do kopalń na Górnym Śląsku. Po zakończeniu



wojny Prymas August Hlond mianował ks. Bolesława Kominka administratorem apostolskim, ten zaś, doceniając ks. Latuska, poprosił go o przyjęcie obowiązków kanclerza w Opolu.

Ksiądz Latusek zorganizował od podstaw Kurię Administratury Apostolskiej. Po trzech latach został wikariuszem generalnym. Do osiągnięć ks. Latuska z tego okresu należy zaliczyć: odbudowywanie kościołów, kaplic, założenie drukarni i wydawnictwa kościelnego, redagowanie „Wiadomości Urzędowych Administracji Apostolskiej Śląska Opolskiego”. Jego gorliwość duszpasterska nie podobała się władzy komunistycznej. Bezpieka szukała tylko pretekstu, aby go aresztować. W październiku 1950 r. pomógł ks. Franciszkowi Wojnowskiemu, któ-

ry z powodu finansowego wspierania partyzantki antykomunistycznej ukrywał się przed aparatem bezpieczeństwa. Powodem uwięzienia ks. Latuska była przede wszystkim jego postawa względem ruchu tzw. księży patriotów, którzy popierali komunistów i wychwalali ustrój socjalistyczny. Ksiądz Latusek nie pozwalał im, aby siali zamęt w opolskim Kościele i rozbijali jedność kapłańską. Z tego powodu Ksiądz Latusek przeszedł brutalne śledztwo. Kaci z opolskiej bezpieki przesłuchiwali go przez wiele godzin i dni. Kazali mu przyznać się do zdrady w czasie okupacji i działania na szkodę państwa po wojnie. Nie przyznał się jednak i wszystkiemu zaprzeczał. Represje znośił z dumą chrześcijanina. Oprawcy słyszeli jego cichą modlitwę, gdy kazali mu zimą stać nago na betonie przy otwartym oknie celi. Z premedytacją niszczyli jego zdrowie psychiczne i fizyczne. Z powodu odmrożenia amputowano mu palce u nóg. Po roku piekła mógł śmiało powiedzieć, (parafrazując słowa legendarnego rotmistrza Pileckiego) że areszt w gestapo był przy ubeckim więzieniu igraszką. Gdy wyszedł z więzienia, Urząd do Spraw Wyznań zakazał mu objęcia jakiegokolwiek stanowiska kościelnego. W tej sytuacji rozpoczął studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Wkrótce obronił drugi doktorat.

W 1956 roku przez Polskę przeszła fala odwilży. Kiedy ksiądz biskup Bolesław Kominek został ordynariuszem we Wrocławiu, sprowadził tu swojego przyjaciela ks. Latuska. Powierzył mu referat duszpasterski i wykłady w Wyższym Seminarium Duchownym. Obaj postanowili również zorganizować we Wrocławiu Katolicki Instytut Naukowy. Po roku kształcenia kadr katechetycznych i inteligencji katolickiej, władza państwowa zoriento-

wała się, że w wychowaniu przyszłego pokolenia pojawiają się tendencje niezgodne z obowiązującą ideologią, więc zlikwidowała uczelnię. Dyrektor tejże uczelni ks. Latusek został rektorem Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu w miejsce ks. Aleksandra Zienkiewicza. Od samego początku dał się poznać jako zdecydowany antykomunista. Jak podają dokumenty Instytutu Pamięi Narodowej działający w WSD konfidenti Służby Bezpieczeństwa odnotowali jego krytyczne wypowiedzi o władzy i księżach patriotach. Ksiądz Latusek zdawał sobie sprawę z metod i środków inwigilacyjnych podjętych przez władze. W swoich przemówieniach do alumnów przestrzegał ich przed działającą siatką szpiegowską. Informował, że na poczcie działa esbecka grupa, która czyta ich listy. Wyjaśniał im, jakimi sposobami urzędnicy i funkcjonariusze państwowi kooptują księży i kleryków. Apelował, aby konfidenti opuścili uczelnię, bo i tak niedługo wyda się, kto kim jest i z jakiego powodu znalazł się w WSD. Oczywiście taka postawa nie mogła i tym razem być zaakceptowana przez reżym. W wyniku tajnego nadzoru nad WSD ustalono, że jeden z kleryków odpowiedzialny za powielarnię kopiował bez pozwolenia skrypty dla studentów świeckich KIN. Prokuratura na zlecenie SB oskarżyła więc księży rektorów Aleksandra Zienkiewicza i Pawła Latuska o łamanie prawa w zarządzanych przez nich placówkach. Sąd pierwszej instancji skazał ks. Latuska na miesiąc więzienia i karę grzywny. Pojawiła się groźba ponownego osadzenia go w areszcie. Księża apelowali od wyroku. Esbecja odnotowała wielkie oburzenie duchowieństwa wrocławskiego na orzeczenie sądu. Tajni współpracownicy przedstawiali w swoich doniesieniach opinie, że byłoby błędem ponowne osadzenie ks. Latuska w areszcie, ponieważ zyskałby miano męczennika. Władze partyjno-rządowe zrezygnowały więc z zastosowania aresztu. Sąd drugiej instancji skazał ich jedynie

na wysokie kary finansowe. Nie oznacza to bynajmniej zaniechania dalszych represji wobec ks. Latuska. Po rozprawie sądowej nadal stosowano szykany i knuto intrygi. Opracowywano dokumenty o treści kompromitującej i ośmieszającej będącego już biskupem Pawła Latuska. Zadaniem bezpieki było zwracanie „uwagi na fakty drobne, które mogłyby chociaż w stopniu nieznacznym poderwać zaufanie do biskupa Kominka”, biskupów Urbana i Wronki i kurialistów. Tego typu działania operacyjne doprowadziły w końcu do przykrych następstw. We wrześniu 1970 r. arcybiskup Kominek, widząc utratę zdrowia i przeulekłą chorobę biskupa Latuska, zwolnił go ze stanowiska rektora WSD. Dwa i pół roku później 17 lutego 1973 roku biskup zmarł.

Biskup Paweł Latusek pozostał w żywej pamięci wielkiej rzeszy duchownych i sióstr zakonnych jako wielki Mąż Boży, „szaleniec Chrystusowy”, oddany Matce Bożej, Kościołowi. Był dobroduszny, pomagał alumnom materialnie. Zorganizował bibliotekę i czytelnię w WSD. Wychował wielu dobrych i świętobliwych kapłanów. Za jego kadencji 439 diakonów otrzymało święcenia kapłańskie. Uczył kleryków, duchownych i siostry, czym jest życie w pokorze i ubóstwie. Mimo swojej łagodności, wymagał od swoich podopiecznych posłuszeństwa i przestrzegania regulaminu. Brak stroju duchownego u księży czy alumnów uważał za równie niedopuszczalne jak palenie papierosów. Mówił: „takich strachliwych księży wyglądają nasi przeciwnicy”. Wiedział, że trzeba najpierw być wiernym w małych sprawach, aby później móc wypełniać wielkie, Boże. Swoim życiem zasłużył na wszystkie błogosławieństwa Jezusa z Ewangelii św. Mateusza. Nie zgadzał się na kłamstwo i niesprawiedliwość, był miłosierny, ubogi duchem i czystego serca. Pozostał błogosławiony, bo ludzie mu urągali i prześladowali go, mówili o nim kłamliwie z powodu wiary w Mistrza z Nazaretu. ■

Człowiek Ośmiu Błogosławieństw

Dwa istotne wydarzenia skłoniły mnie do wspomnienia postaci Pier Giorgia Frassatego. A mianowicie – minęło 90 lat, kiedy jeszcze jako młody student przebywał we Wrocławiu. Drugie wydarzenie – to rocznica 10-lecia, kiedy to został ogłoszony patronem studentów uczelni wrocławskich.

Michał Kowalski

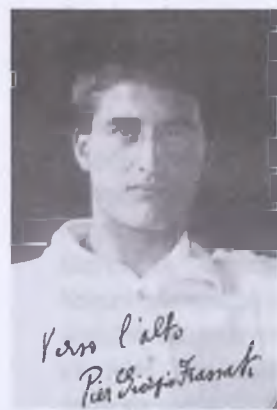
Pier Giorgio Frassati – młody błogosławiony, który żył w latach 1901-1925, w Turynie. Został ogłoszony błogosławionym przez Jana Pawła II w 1990 r. Ten młodzieniec z Włoch związany jest także z Polską, a co ciekawe (choć krótko) przebywał we Wrocławiu. Ta jego „przelotna” wizyta miała miejsce zimową porą, w grudniu, 1922 roku, o czym, w jednym ze swych listów, Frassati sam wspomina. Jego przyjazd związany był z dłuższym pobytom w Katowicach, gdzie zwiedzał tamtejsze kopalnie, był bowiem studentem Królewskiej Politechniki w Turynie na wydziale górniczym. Ale to jeszcze nie koniec związków z Wrocławiem. Historia w niezwykle sposób zatoczyła koło. Bo czy ten młody student będąc w mieście, spodziewał się, że dokładnie 80 lat później, zostanie – już jako błogosławiony – patronem studentów uczelni wrocławskich?

Chyba mój ulubiony błogosławiony. Cuda, objawienia, szczególne zdolności, przełomowe wydarzenia w jego życiu? Trzeba szukać u innych beatyfikowanych. Gdyby jeszcze żył, chciałbym mieć takiego kumpla.

Pier Giorgio Frassati – rosty człowiek, który starał się realizować program, ujęty przez niego w trzech słowach: Modlitwa – Działanie – Ofiara. Brzmi poważnie. Ale sposób wcielania go w życie zupełnie

przyjemny. Różaniec zawsze przy sobie, w kieszeni (mawiał „Moim testamentem jest różaniec”). Jak najczęstszy udział w Eucharystii i przystępowanie do Komunii Świętej.

Pier Giorgio – gość niezwyklej urody, postawny, silnej budowy. Jak przyznaje jego siostra, Luciana, ludzie na jego widok przystawali na ulicy, podziwiając wielkie czarne oczy o niebieskawych białkach. Twarz będąca okazem zdrowia.



Nie ma sprzeczności w odwadze, męstwie i odmawianiu Różańca.

W chwili śmierci miał zaledwie 24 lata. Zmarł w wyniku choroby Heinego-Medina, którą zaraził się od jednego z chorych, których odwiedzał. 24 lata – tyle czasu wystarczyło, by dojść do świętości. Może dlatego, że jak nazywały go osoby mu bliskie, jest jak Valanga di Vita, co po włosku znaczy

Lawina Życia. Pier Giorgio zapoczątkował działalność zwariowanej bandy pod nazwą „Towarzystwo Ciemnych Typów”. Strojone żartów, docinki słowne, kpiny – to nie efekt uboczny działalności towarzystwa, a główny powód jego założenia. Wśród członków same cwaniaki. Lubił wino, palił fajkę i tokańskie cygara. Gdy trzeba było, okładał pięściami faszystów, którzy napadli na jego dom rodzinny. Przed nauką, siedząc w futrynie okna, głośnym i dźwięcznym tonem deklamował Szekspira, Dantego, których uwielbiał. Ich pieśni przeplatał psalmami. Ludzie mówili: „Słychać było tylko: Bóg – gwiazdy – Dante”. A potem, już po śmierci stwierdzali: „Umarł ten, co zawsze śpiewał”. Próbowano stłumić jego zapal, mówiono, że nie ma słuchu. On ripostował: „Ważne jest to, że się śpiewa”. Na studiach nie był prymusem. Ale tyle, ile mógł,

robił. Kochał góry. Nieweekendowe przechadzki, a często nieprzetarte szlaki i wymagające dużej siły wspinaczki, które pochłonęły życie niejednego alpinisty. Jego przyjaciół wyznał – „Wzruszający był jego wygląd: silny ciałem, jeszcze silniejszy duchem, zaraz po komunii wyruszał na zdobywanie najwyższych szczytów naszych gór”. Zakochał się w pięknej dziewczynie, swej przyjaciółce Laurze. Konieczność rezygnacji z tej miłości przyjął z trudem. Ale ofiarował to Bogu. I nie pozostał smutny. Często przekomarzał się ze służącą Marysią, kierując pod jej adresem – jak pewnie niektórych wrażliwość humoru określi – obraźliwe żarty o jej tuszy. Nie musiał być grzeczny, przywoity, normalny. A został błogosławionym. Jan Paweł II nazwał go człowiekiem Ośmiu Błogosławieństw. Może to właśnie oznacza świętość – czyny podejmowane z pełnym zaangażowaniem, wykorzystaniem własnej inwencji, pomysłowości i talentu. Był Valanga di Vita. Słowa rezygnacji, bezsilności „już nie mam siły”, „nie mogę tego opanować” (jak twierdzą osoby mu bliskie), wypowiedział tylko raz w życiu. Było to dzień przed jego śmiercią, kiedy paraliż objął już niemal całe ciało.

Nie ma sprzeczności w pomocy ubogim i paleniu fajki. Nie ma sprzeczności w odwadze, męstwie i odmawianiu Różańca. Nie ma sprzeczności w świętości i życiu pełnym pasji. Dziś Pier Giorgio jest patronem studentów, młodzieży, ludzi gór. Szczęśliwy dla Kościoła Katolickiego. Jako przykładowy student, często przedstawiany z książką w rękach. I chyba równie dobrze jego atrybutem mogłyby być liny/czekany do wspinaczki? Albo fajka w ustach?

Na koniec – kilka relacji osób, które go znały.

Byłem dozorcą w Villa Santa Croce od roku 1915 do 1950. Spośród tysięcy młodych chłopców, którzy się tam w ciągu tych lat przewinęli, po dziś dzień pamiętam Pier Giorgia Frassatiego. Pamiętam, jak ojciec

Righini mawiał do niego: „Pier Giorgio, ty, herszcie bandy, teraz koniec zbytków, idziemy” i naraz, wskazując na niego, mówił mi: „Ten chłopiec to święty”. Te jego jakby dwie różne natury zawsze mnie zastanawiały – Simone Beano.

Kiedy istniało niebezpieczeństwo, Pier Giorgio biegł natychmiast. Gdy inni wycofywali się, Frassati szedł naprzód – inż. Zaccaria Negroni.

Był prosty, dobry, ale nie był, jak wielu uważa, stale klęczącym świętoszkiem. Dobroć i miłosierdzie Pier Giorgia składały się z działania i autentycznej interpretacji Ewangelii – Luigi Pitzalis, nauczyciel.

Był człowiekiem nieugiętym, twardym, takim, którego społeczeństwo szanuje, choć czasem bywa nieuprzejmy i na pozór źle wychowany. Jego przeznaczeniem nie było robienie kariery, wymagającej naginania się, dostosowywania, ostrożności, dyplomacji. Był denerwujący dla całej masy powierzchownych katolików (...) – Camillo Pucci, adwokat.

Widziałam Pier Giorgia Frassati, jak przystępował do komunii w kościele Crocetta. W tych czasach ludzie wracający na swoje miejsce po przyjęciu komunii mieli przeważnie wygląd, jakby nie chcieli, żeby ich widziano: On natomiast spoglądał na otoczenie z całym spokojem, jak brat patrzy z dobrocią na brata – Marta Antonia Martiny Mariondo.

Uśmiechnięty, o spojrzeniu żywym i łagodnym, silnej budowy młodzieniec, stąpający mocno i zdecydowanie, kipiący energią i radością życia. W czasach, kiedy przesadne dbanie o ludzką opinię było u młodych powszechne i głęboko zakorzenione, a żyliśmy wtedy wśród nieustannych antyreligijnych manifestacji, nie zdarzyło mi się widzieć nikogo innego, oprócz Pier Giorgia, kto na ulicy, przechodząc koło kościoła, żegnałby się znakiem krzyża z taką powagą, tak otwarcie, uroczysto, powoli, i nie był to u niego akt ostentacji, lecz akt przekonania, publiczne wyznanie wiary nakazujące szacunek – dr Vittorio Rabajoli.

Z ks. kardynałem Henrykiem Gulbinowiczem o Pier Giorgio Frassatim

Michał Kowalski: Postać Pier Giorgia Frassatiego, do momentu jego beatyfikacji w 1990 roku, nie była w Polsce szeroko znana. W latach 80-tych w religijnej prasie polskiej ukazało się o nim zaledwie kilka artykułów. Wcześniej, w środowiskach młodzieżowych był niemal w ogóle nieznanym. Kiedy ks. Kardynał usłyszał po raz pierwszy o Pier Giorgio?

Ks. Kardynał: Było to w czasach, kiedy jeszcze jako kleryk, w wileńskim seminarium, przygotowywałem się do święceń kapłańskich. Było to po repatriacji, a seminarium znajdowało się w Białymstoku. W czasie ćwiczeń rekolekcyjnych wspomniano o Pier Giorgio Frassatim jako człowiekowi młodym, studentcie wierzącym i praktykującym. Ale w tym wszystkim dostrzegającym także drugiego człowieka. Wydaje się więc, że jednym z rysów, które są wspólne świętym i błogosławionym, jest to, że oni nie tylko wierzą w Boga, ale dostrzegają też człowieka żyjącego obok. Człowieka obdarowanego przez Boga Wszchemogącego duszą nieśmiertelną.

Znamienne było, że w roku 1977, w Krakowie, miała miejsce wystawa poświęcona życiu tego niezwykłego studenta. Otwierał ją w krągach klasztoru Dominikanów ks. kardynał Karol Wojtyła. Człowiek Ośmiu Błogosławieństw – tak określił Frassatiego metropolita krakowski. Czym ten młodzieniec urzekł kardynała Wojtyłę?

Zrozumieć młodego człowieka jest dość trudno. Dlatego też ja, za czasów gdy byłem jeszcze studentem na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, słyszałem o tym, że w Krakowie jest bardzo znany i ceniony przez młodzież, rozchwytywany duszpa-

sterz akademicki. Potrafił dotrzeć do ich serca i rozumu. Okazało się, że tym duszpasterzem jest ks. prof. Karol Wojtyła. Kiedy byłem na trzecim roku studiów na KUL-u, w roku akademickim 1953/1954, dobrze znałem księży, którzy pochodzili z różnych diecezji. I tak pamiętam kolegę Jasia Wosińskiego [w latach 1962 – 1991 biskup pomocniczy płocki – red.]. Pamiętam Stefana Barełę [w latach 1964 – 1984 biskup diecezjalny częstochowski – red.]. Od niego dowiedziałem się, że zna bardzo dobrze Karola Wojtyłę, a nawet jest z nim na „Ty”. Bowiem, jako ojciec duchowny seminarium częstochowskiego, które wówczas znajdowało się na terenie Krakowa, niedaleko Wawelu, często kontaktował się z ks. prof. Wojtyłą, późniejszym arcybiskupem Krakowa. Poprosiłem więc, żeby ci moi koledzy zapoznali mnie z ks. prof. Wojtyłą. Dojeżdżał pociągiem do Lublina (były to czasy, gdy własnych samochodów jeszcze się nie miało). Na KUL-u wykładał etykę. Oczekiwaliśmy go przed salą wykładową, w której miał zreferować temat. Spotkaliśmy go. Przedstawiłem się jako kapłan diecezji wileńskiej, na co ks. Wojtyła powiedział: „A wie ksiądz, ja nigdy nie byłem w Ostrej Bramie”. Przyznał się wprost, bezpośrednio. Gdy tak gaworzyliśmy, obok nas przychodzi studentka. A wtedy był taki zwyczaj, jeszcze za czasów stalinowskich, że się mówiło (czy ktoś w sutannie, czy w habicie) koleżanko, kolego. A więc, zwraca się do nas – grupy księży: „Słuchajcie koledzy, jak tu spotkać ks. prof. Wojtyłę?” A Jaś Wosiński, taki impetyk, pyta: „A po co on Tobie potrzebny?”. Ona na to: „No... jest półrocze i przydałby się wpis do indeksu.” Wtrącił się Stefan Bareła: „To Ty nigdy nie byłaś na jego wykładzie?!” Studentka przyznała: „Nie byłam na żadnym, ponieważ koledzy mówili, że są bar-

dzo ciężkie.” Nam przedstawiać ks. prof. Wojtyłę nie uchodziło, przecież uważnie przysłuchiwał się rozmowie. Widać było błysk radości w jego oczach, które bacznie śledziły rozwój sytuacji. Spostrzegłem też przyjazny uśmiech na jego twarzy w skutek tak zabawnej, a zarazem niefortunnej sytuacji, w której znalazła się młoda studentka. W końcu powiada tak: „Słuchaj koleżanko, daj ten indeks, może coś załatwimy.” I wpisał swoje nazwisko w odpowiedniej rubryce. Gdy spojrzała w indeks i odczytała nazwisko Wojtyła, zgłupiała zupełnie i uciekła. Wówczas Jaś Wosiński zwrócił się do ks. prof. Wojtyły z wątpliwościami: „To ona nie była na żadnym wykładzie, a Ty dałeś jej wpis?” Czekamy, co odpowie Wojtyła. A on, z charakterystycznym dla siebie humorem, pół żartem, pół serio: „Przecież spotkam ją na egzaminie, wtedy przepytam.” Była to dla mnie bardzo piękna nauka. Od tego momentu nauczyłem się patrzeć na człowieka w taki sposób, by pomimo jego słabości, dostrzegać jego dobrą stronę. Nigdy nie wolno nam patrzeć na człowieka w świetle jego słabości. Zawsze, tam gdzieś w środku jest coś dobrego, tylko nie zawsze odpowiednio to dostrzegamy. Ks. Karol Wojtyła, będąc duszpasterzem akademickim, a także i później już jako biskup i kardynał, organizował wraz z liczną grupą studentów wyprawy – czy to kajakowe, rowerowe, czy piesze. Był to jego sposób na dotarcie do młodego człowieka, często zmagającego się z pokusami i mirażami świata. Jestem przekonany, iż Wojtyła znając działalność i zapał Pier Giorgia w czynieniu wszystkiego na chwałę Boga, wiele od niego czerpał. W końcu to ten przyszedł Papież – Jan Paweł II ogłosił go błogosławionym. Nasz wielki rodak postawił wszystkim ludziom, a w szczególności ludziom młodym,

za wzór Pier Giorgia – spontanicznego, radosnego chłopaka – studenta, który umiał pomagać ubogim.

Czy ks. Kardynał miał okazję poznać osobiście kogoś z rodziny Pier Giorgia?

Znałem bardzo dobrze jego rodziną siostrę – Lucianę Frassati oraz czwórkę jej dzieci. Panią Wandę Gawrońską miałem okazję odwiedzać w Rzymie, gdzie mieszkała. Nie wyszła za mąż, pozostała w stanie wolnym. Bardzo zależało mi na tym, by poznać cały szereg rysów charakteru Pier Giorgia – który dla mojej rozmówczyni był wujem. Jednak pierwszą osobą, związaną z rodziną Frassatich, którą poznałem, był Jaś Gawroński, syn Luciany. Spotykałem go wielokrotnie na obradach sesji episkopatu w Warszawie, był bowiem dyplomatą. Zapamiętałem go jako człowieka bardzo kontaktowego, pogodnego i życzliwego. Rozmawiało się z nim tak, jak rozmawia się z najlepszym przyjacielem, bez żadnego dystansu. Podczas pierwszego spotkania, przedstawił się w ten sposób: „Ja jestem Gawroński, bo mama wyszła za dyplomatę polskiego o nazwisku Gawroński, a moja mama jest z domu Frassatich. A ksiądz pewnie coś słyszał o Pier Giorgio Frassatim.” I wtedy zaczęliśmy dyskusję na temat Pier Giorgia. Jak on wspominał swojego wujka? Jako człowieka wysportowanego, studenta kształcącego się na Politechnice Królewskiej w Turynie na kierunku górniczym. Człowieka, pochodzącego z bardzo zamożnej rodziny. Jego tato był przecież właścicielem świetnie prosperującej gazety, włoskiej „La Stampy”. A więc z tego względu Pier Giorgowi nie mogło brakować funduszy, by udawać się na rozmaite wędrowki. Frassati, jak wspominał Jaś Gawroński, bardzo lubił góry, podziwiał piękno przyrody, a właściwie piękno Boga – które ukazuje się w przyrodzie. Ale jednym z sekretów, który jego rodzinie ukazał się dopiero po śmierci młodzieńca, był szacunek do człowieka, a zwłaszcza do człowie-

ka biednego. Po I Wojnie Światowej, w okresie, gdy gospodarka i ekonomia całego państwa włoskiego stawała dopiero na nogi, w Turynie nie brakowało ludzi ubogich. Frassati w takiej rzeczywistości, w takich realiach, potrafił zawsze obdarzyć ich pomocą materialną. Ale także być z nimi, odwiedzać chorych. Kiedy to wszystko wyszło na jaw? W chwili jego pogrzebu. Mianowicie, wszyscy ci biedni ludzie wyszli z ubogich dzielnic, aby pożegnać Pier Giorgia. A on umierał – według tego, co opowiadała mi jego siostra Luciana – w czasie kiedy ich babcia była w bardzo ciężkim stanie. Wówczas wszyscy czuwali przy niej w szpitalu. A on umierał samotnie w domu. Dopiero, gdy wrócili, dotarło do nich, w jak opłakanym stanie jest Pier Giorgio. Już nie dało się go odratować.

Wspomnił ks. Kardynał o zamiłowaniu do gór tego błogosławionego, także o jego aktywności w wymiarze społecznym. Jest to jeden z błogosławionych, których trudno jest jednoznacznie zaszukadkować. Osoby, które go znały, wspominają człowieka nieugiętego, ale i bardzo wrażliwego. Odważnego i jednocześnie łagodnego. Co w nim było takiego, że stawiany jest przez Kościół za wzór wszystkim ludziom, ale w szczególności młodym?

Styl życia Frassatiego, to przecież młodość. Lata studenckie to czas, gdy człowiek ma dwadzieścia parę lat. Bardzo często, w tym okresie, młodzież jest zapatrzona w siebie. W jaki sposób? Żeby zdać dobrze egzaminy, zdobyć wykształcenie, aby dobrze zaplanować swoją karierę zawodową. Pragną mieć kogoś bliskiego, w serdecznej przyjaźni, żeby się zakochać. W takich okolicznościach życia znajdował się także Pier Giorgio. Miał bliskich przyjaciół i przyjaciółki (w góry rzadko chodził sam, wędrował w towarzystwie rówieśników). I zadziwiające jest to, że nie rezygnując z przyjaźni, wypraw w góry, potrafił łączyć w całość – gorliwą miłość do Pana Boga i ubo-



By młody człowiek liczył nie tylko na swoją dobrą wolę, by nie polegał jedynie na własnej sile, lecz aby korzystał z łask, które Chrystus zostawił w Świętych Sakramentach.

gich. Jest to bardzo cenne, by nie dać się zapatrzeć tylko w otoczenie, w swoich kolegów i koleżanki. Ale dostrzegać w nich ślad Boga, który jest w duszy nieśmiertelnej człowieka. Ponadto Frassati korzystał z Sakramentów Świętych, jest to bardzo cenne. By młody człowiek liczył nie tylko na swoją dobrą wolę, by nie polegał jedynie na własnej sile, lecz aby korzystał z łask, które Chrystus zostawił w Świętych Sakramentach. Kolejny rys charakteru Pier Giorgia, to jego wrażliwość i dobroduszość. Wrzusał się widokiem potrzebującego człowieka. W tym dobrym znaczeniu. To nie była pomoc doraźna, uspokojenie własnego sumienia, lecz ogromne zaangażowanie w organizację paczek żywnościowych, odzieży, odwiedzanie chorych. Tak opowiadała mi jego krewna Wanda Gawrońska. Tak też dowiadywałem się od jego rodzonej siostry Luciany. Tak więc jedna rzecz jest istotna – nie zatrzymywać się na człowieku, lecz zdawać sobie sprawę, że ma on duszę nieśmiertelną. A skoro tak, to jest w nim obecny sam Bóg.

Wasza Eminencjo, serdecznie dziękuję za rozmowę.

Wielka nowenna w Bazylice Ziębickiej

Dnia 12 marca 2022 roku będziemy obchodzić 100- lecie śmierci bł. Anieli Salawy. Dlatego w tym roku w Sanktuarium Anieli Salawy na Dolnym Śląsku w Ziębicach rozpoczynamy na początku marca 9-letnią nowennę, w której będziemy prosić naszą Patronkę o potrzebne łaski nam i naszej parafialnej Wspólnocie oraz o Jej kanonizację.



ks. Bogusław Konopka

Wielkim rzecznikiem upowszechniania kultu Świętych i Błogosławionych w Kościele był Sługa Boży Jan Paweł II „najwybitniejszy Człowiek wśród Słowian i najwierniejszy Syn polskiego narodu”. W czasie swego pontyfikatu (1978-2005) dokonał 483 kanonizacji i 1343 beatyfikacji. Wśród „wymienionych na ołtarze” odnajdujemy Błogosławioną Anielę Salawę. Przypomnijmy zatem, najważniejsze wydarzenia z Jej życia.

Urodziła się w Sieprawiu 9

września 1881 r. Została wychowana w licznej rodzinie chłopskiej przez pobożnych rodziców, zgodnie z zasadami chrześcijańskimi. W trudnych warunkach Aniela wykazywała zamiłowanie do modlitwy i pracy. W 1897 roku udaje się do Krakowa, gdzie pracuje jako służąca. Po dwóch latach przeżyła śmierć swojej pobożnej siostry Teresy. Idąc za wewnętrznym głosem, postanowiła skierować swoje kroki na drogę ideałów doskonałości życia chrześcijańskiego, które dojrzewały w jej sercu i ciągle były wzbogacane przez modlitwę.

Zrozumiała, że Bóg wskazuje jej drogę całkowitego poświęcenia się w sytuacji ciągłego wyrzeczenia. Ten styl życia uważa za swoją specyficzną misję w Kościele, którą spontanicznie wybiera, i wspaniałomyślnie decyduje się na złożenie wieczystego ślubu dziewiczej czystości. W 1900 r. zapisuje się do Sto-

warzyszenia Sług Katolickich im. św. Zyty. W ten sposób miała okazję prowadzenia owocnego apostołstwa w gronie koleżanek, dla których była przykładem życia chrześcijańskiego.

W 1912 r. Aniela zachwyca się duchowością św. Franciszka i decyduje się na wstąpienie do tercjarstwa działającego przy bazylice oo. Franciszkanów Konwentualnych i złożenie profesji w Świeckim Zakonie św. Franciszka. Stała się dla wielu osób przykładem „duszy serafickiej”.

Na początku I wojny światowej (1914-1915) pomaga w krakowskich szpitalach, niosąc pomoc i wsparcie dla rannych żołnierzy, którzy nadali jej przydomek „świętej panienki”.

W 1916 r. Aniela znajduje się w bardzo trudnej sytuacji życiowej, zostaje zmuszona do pozostawienia jakiegokolwiek pracy i udania się do szpitala św. Zyty. Po wypisaniu ze szpitala mieszka w bardzo ubogiej suterynie.

W trudnych warunkach Aniela przeżyła ostatnie pięć lat życia w głębokim zjednoczeniu z Bogiem. Ofiarowała Chrystusowi cierpienia, aby móc w ten sposób wynagrodzić za grzechy świata. Dnia 12 marca 1922 r. Aniela Salawa w pogodzie ducha zasnęła w Panu.

Całe Jej życie było apostołstwem słowa, przykładu, modlitwy, cierpienia w łączności z Chrystusem i współcierpienia z bliźnimi. Cierpiała, ale nie narzekała na swój los. Czuliła się bardzo szczęśliwą. Jej urzekająca duchowość, koresponduje ze słowami Jej Rodaka – papieża Jana Pawła II, które wypowiedział na zakończenie Mszy św. beatyfika-



KS. JACEK HODGOWICZ

Sanktuarium Anieli Salawy na Dolnym Śląsku w Ziębicach

cyjnej – dnia 13 sierpnia 1991 roku: „Na zakończeniu tej Eucharystii na prastarym Rynku Krakowskim – w czasie której kościół wyniósł do chwały ołtarzy Anielę Salawę – pragnę, aby zabrzmiały jej własne słowa. Pochodzą one z Jej „Dziennika”. Błogosławiona Aniela Salawa zapisała w nim słowa skierowane do Chrystusa: „Pragnę, żebyś był tak uwielbiany, jak jesteś wyniszczany... Wobec duszy mojej Pan Bóg miał zamiary wielkie, stwarzając mnie na swój własny obraz. Niech te słowa Błogosławionej naszej Rodaczki Sieprawianki i Krakowianki, pozostaną w naszej pamięci i w naszych sercach”.

Aniela nie mogła wstąpić do żadnego klasztoru, choć pragnęła tego szczerze. Boga szukała duszą i sercem od lat wielu. Ducha wyrzeczenia i ofiary, pokuty i umartwienia posiadała w wysokim stopniu. Wielką też była jej miłość bliźniego. Wstąpiła więc do Zakonu, który założył św. Franciszek dla ludzi świeckich, co pragnęli; by Bóg był im

nie, które może rzucić głębsze światło na dzień obłóczyn Anieli Salawy w trzecim zakonie św. Franciszka. Oto św. Franciszek po raz pierwszy wyjawiał publicznie, iż chce mieć tylko Boga za ojca, kiedy jego ziemski ojciec, Piotr Bernardone, wyrzucił go z domu i wydziedziczył ze wszystkiego, nawet z ubrania, które na sobie nosił. Odtąd naprawdę Bóg był dla niego wszystkim.

Aniela Salawa zaś wstąpiła do III Zakonu, kiedy opuścili ją ludzie, jedni zmarli, inni się odsunęli. Pan Bóg jednak zapewnił ją iż On przecież jej nie opuści. Może więc wstąpienie i profesja zakonna, którą Aniela złożyła po roku nowicjatu, w dniu 16 sierpnia 1913 roku, było z jej strony zewnętrznym wyrazem ostatecznego oddania się Bogu i wyznaniem, że już Bóg dla niej będzie wszystkim.

Święty Franciszek stał się dla Anieli mistrzem i nauczycielem życia duchowego. Jak pokazuje jej życie, od Franciszka uczyła się pracować i cierpieć, radować się stworzeniem, smuć z powodu grzechu swojego i słabości drugich. Najważniejszym jednak, czego nauczyła się w jego szkole, było zwrócenie serca do Pana. Franciszek uczył się takiego życia wprost od Jezusa. Chrystus pokazywał mu, co ma czynić i w jaki sposób. Dawał mu siły do czynienia dobrze i do kochania całego stworzenia. Jezus bezpośrednio też przemawiał do serca Anieli. On był jej ojcem, przyjacielem i bratem. Aniela bardzo chciała pójść za Chrystusem. Była gotowa podjąć wezwanie Chrystusa do naśladowania Go, do zaparcia się samej siebie, brania codziennego krzyża i dźwignia. Każdy grzech, każdy przejaw małości, nawet najmniejszy swój upadek Aniela odbierała z wielkim bólem, wiedząc jak rani on miłość Chrystusa.

Franciszek nigdy nie oddzielał miłości do Boga od miłości do bliźniego. Wiedział doskonale, że wolą Bożą jest, abyśmy Go kochali z całego serca, a bliźnich jak samych siebie. Dla Anieli również bliźnim był

każdy człowiek, chlebobdawca czy potrzebujący jej wsparcia, zdrowy czy chory. Siły do codziennej pracy i służby bliźnim Aniela znajdowała



Relikwie bł. Anieli Salawy

w rozmowie z kapłanami. W trakcie swojego życia poznała ich wielu. Oni bowiem kierowali rozwojem jej przygody z Chrystusem. Wskazywali, jaką drogę wybrać, która jest najlepsza, najprostsza, jak wytrwać na drodze raz już obranej, jakich sił użyć, aby dojść do wyznaczonego celu. Nie wszyscy, być może, w równym stopniu byli jej pomocni, ale wszystkich na równi ceniła i szanowała, widząc w nich obecnego samego Chrystusa. Takiego widzenia kapłanów uczyła się też od Franciszka.

Podsumowując, że bł. Aniela Salawa jako tercjarka franciszkańska wzorowała się na życiu i działalności Ojca Założyciela III Zakonu Franciszkanów świeckich – św. Franciszka z Asyżu, pragnę jeszcze zauważyć, że w Jej życiu modlitewnym na uwagę zasługuje nabożeństwo do Męki Pana Jezusa. Praktykowała to nabożeństwo przez całe życie i z zamiłowaniem rozważała mękę i śmierć Chrystusa na krzyżu. Aniela Salawa nie dostąpiła stygmatyzacji, ale wiele wskazuje na to, że doznawała podobnych skutków duchowych co stygmatycy – np. św. Franciszek z Asyżu, czy św. o. Pio.

A zatem, życie Anieli Salawy, - mimo tej pozornej zwykłości - wyraza ponad przeciętną miarę. Możemy ją nazwać kwiatem ziemi polskiej, wyrosłej na bagnie zła i grzechu. I dlatego w pełni zasługuje, aby być patronką Franciszkańskiego Zakonu Świeckich w Polsce.



bł. Aniela Salawa

wszystkim, by mogli mieć zastęgę prawdziwego życia w zakonie ofiary i pokuty, oraz świadomość życia wyłącznie dla Boga przez świadczenie innym dobrze. W wielkiej cenie musiał być dla niej III Zakon św. Franciszka, skoro po takich wspaniałych łaskach, jakimi ją obdarzył Bóg, wstąpiła do tak skromnego zakonu, jakim było tercjarstwo franciszkańskie. Nasuwa się tu pewne zestawie-

Rodziny małodziejne – patologie społeczne

Mówi się, że rodzina jest podstawową komórką życia społecznego.

Mówi się, ale się nie rozumie.

Sławomir Zatwardnicki

W tyleż powszechnym co stereotypowym pojmowaniu powyższego stwierdzenia to społeczeństwo jawi się jako wspólnota pełna, w pełni zasługująca na szacunek, wspólnota złożona z części – komórek właśnie – rodzinnych, które w tej społecznej perspektywie stanowią jakieś tylko cegiełki budujące społeczny organizm. Czy nie jest to myślenie zażęciem totalitaryzmów, z którymi zmagaliśmy się w wieku XX i z którymi kto wie, czy nie przyjdzie nam walczyć w bieżącym stuleciu, jeśli nie przyswoiliśmy sobie lekcji i wciąż zbyt łatwo stawiamy rodzinę na drugim miejscu, jakoby społeczeństwo było ważniejsze od niej i jakoby to ona miała służyć społeczeństwu, ale ono jej już nie, a w każdym razie nie przede wszystkim ono jej? Zresztą, rodzina aby służyć całemu społeczeństwu nie potrzebuje robić niczego innego, jak być rodziną – ot, tylko tyle; ot, aż tyle.

Temu „ilościowemu” spojrzeniu widzącemu większą wartość w tym, co większe, trzeba przeciwstawić ujęcie „jakościowe”, bo jak nie wszystko złoto, co się świeci, tak nie wszystko ważne, co wydaje się wielkie. Prawdziwe życie dokonuje się przede wszystkim w tym, co małe, a więc w rodzinie, bo to właśnie życie w tej „komórce” – jak w przysłowiu o koszuli bliższej ciału – wpływa na człowieka bezpośrednio, a nawet można by powiedzieć że wpływa totalnie, we wszystkich możliwych sferach przekazując mu błogosławieństwo lub przekleństwo (przy czym nawet konsekwencje patologii rodzinnych pośrednio dowodzą tego dobrodziejstwa, które Bóg

zamierzył dla rodzin zdrowych).

Jeśli dziś zbyt łatwo ulegamy pokusie kontrolowania prawnego czy mentalnego, jakie państwo chciałoby sprawować nad rodzinami, to jest to w gruncie rzeczy desperacka i skazana na niepowodzenie próba ratowania tych dysfunkcji, które pojawiły się w życiu rodzinnym. Oczywiście państwo może pomóc rodzinie, ale jej nie wyręczy w tym, co do niej należy. Nie z pomocniczością państwa mamy dziś do czynienia, ale z (nad)opiekunczością.

Jeśli wspólnota rodzinna funkcjonuje właściwie, uczestnicy tej wspólnoty w sposób naturalny odbierają naukę tych zachowań, bez których życie społeczne nie jest w stanie funkcjonować prawidłowo. Rodzina zdrowa służy społeczeństwu, choćby jej członkowie nie zdawali sobie z tego sprawy. Autorzy *Katechizmu Kościoła Katolickiego* zwracają uwagę na to, że „autorytet, stałość i życie w związkach rodzinnych stanowią podstawy wolności, bezpieczeństwa i braterstwa w społeczeństwie. Rodzina jest wspólnotą, w której od dzieciństwa można nauczyć się wartości moralnych, zacząć czcić Boga i dobrze używać wolności”. Życie rodzinne jest wprowadzeniem do życia społecznego, ponieważ umożliwia nabycie niezbędnych przymiotów – tu człowiek ukierunkowuje swoją egzystencję w oparciu o przyjęte wartości, tu uczy się współżycia z ludźmi i pokonywania praktycznych problemów codzienności. Można by nawet wysunąć tezę, że im bardziej znaczący jest upadek współżycia społecznego, tym większą rolę

odgrywać musi rodzina. „Kto chce sprostać wymaganiom społeczeństwa, które staje się coraz bardziej skomplikowane – uważa autor książki *Kapitał*. Mowa w obronie człowieka – potrzebuje silnej struktury osobowości i stabilnego fundamentu wartości, na którym może się ostać” (R. Marx).

Przyznaję, że takie wykazywanie



MILION SPRZECZNYCH INTERESÓW

związku między życiem rodzinnym a społecznym wydawało mi się kiedyś mocno naciągane. Podejrzliwie czytałbym dawniej stwierdzenie Papieskiej Rady *Iustitia et Pax*: „Rodzina, naturalna wspólnota, w której doświadczają się ludzkiego instynktu społecznego, wnosi swój jedyny i niezastąpiony wkład w dobro

całego społeczeństwa” (*Kompendium Nauki Społecznej Kościoła*). I pewnie z rezerwą proporcjonalną do charakterystycznego języka soborowej konstytucji odniósłbym się do stwierdzenia: „rodzina jest w pierwszym rzędzie jakby matką i żywicielką (...) wychowania; w niej to dzieci, otoczone miłością, łatwiej przyuczają się do właściwego porządku rzeczy, gdy jakby naturalnie przenikają do ich dusz z biegiem lat młodzieńczych wypróbowane formy kultury ludzkiej” (*Gaudium et spes*). Uroiłem sobie, że Kościół niejako „na siłę” próbuje w celu obrony wartości rodziny dowodzić związku między rodziną a społeczeństwem.

Raz płacze ten dzieciak z tego powodu, raz tamten z tego samego lub innego powodu, a najmłodszy też ma swoje niedole, które wymagają opłakania i interwencji rodzicielskiej. Raz ten ma rację, a tamten mu jej nie przyznaje, raz tamten zbił tego, a ten tamtemu oddał, ale który zaczął – nie wiadomo. Te zabawki są tamtego, ale ten je pożyczył bez pytania, tyle że twierdzi, że jednak pytał, a według tamtego – kłamie. I rodzic ma wydać wyrok, który nie zawsze będzie sprawiedliwy, a i tak trzeba będzie się do niego zastosować: do kąta, przeprosiny, kara, konsekwencja,... Albo – to w pewnym wieku osiągniętym przez dzieci zaczyna się sprawdzać – sami mają uzgodnić wspólną wersję zdarzeń i dogadać się między sobą. I mimo tego wszystkiego udaje się zachować miłość, a dzięki temu wszystkiemu – ogołaca się ona z jakiejś nadwrażliwości typowej dla wysubtelnionych jedynaków czy dzieci z rodzin typu „dwa plus dwa”.

Słusznie prawi Stolica Apostolska, że życie w rodzinie wprowadza jej członków w solidarność i odpowiedzialność wspólnotową przez to, że jest rodzina „miejscem spotkania różnych pokoleń, które pomagają sobie wzajemnie w osiągnięciu pełniejszej mądrości życiowej oraz w godzeniu praw poszczególnych osób z wymaganiami życia społecznego” (*Karta Praw Rodziny*). Milion sprzecznych interesów – milion okazji do uczenia się ludzkiego współżycia; coś, czego nie da się ukształtować inaczej niż w rodzinie. Oczywiście prawdą jest, że w każdej relacji międzypersonalnej można zaobserwować budzące się instynkty społeczne, ale prawdą jest również i to, że w małych wspólnotach trudno odróżnić ziarno od plew: instynkty społeczne od antyspołecznych nawyków, które się tworzą – bo muszą – w takich ograniczonych warunkach. Stosunkowo łatwo – choć i to nie dokonuje się bez bólu – jest dogadać się między sobą dwojce rodzeństwa, ale dopiero przy trzecim tworzą się nowe zależności, które wymagają nabycia odmien-

nych umiejętności. Trzeba na nowo określić hierarchię rodzinną: kto jest nad kim, a komu podlega i w jakich sprawach; należy nauczyć się radzić sobie z niesprawiedliwością, kiedy najmłodszy członek rodziny wprowadza największe wymagania, których realizacji nie wolno zaniedbać; powinno się rozwijać umiejętność strategicznych kompromisów zawieranych to z tym, to z tamtym; nie wolno zaniechać swojego wkładu w dobro wspólne rodziny, a jednocześnie pamiętać, żeby ono wróciło do mającego w nim swój udział...

Wydaje mi się, że efektywność

Patologiczne społeczeństwo promuje patologiczne rodziny.

takiej nauki życia społecznego, jaka w ten sposób naturalną siłą rzeczy dokonuje się w rodzinie, wzrasta wraz z ilością dzieci – przy czym jest to postęp geometryczny. Oczywiście trzeba by też konsekwentnie zauważyć wpływ małodziejnych rodzin na więzi społeczne. No cóż, patologia małodziejności nie pozostaje bez wpływu na patologiczne relacje społeczne, czego przecież wszyscy jesteśmy świadkami – tyle że nie wszyscy zdajemy sobie sprawę z najważniejszych przyczyn tego stanu rzeczy; z kolei patologiczne społeczeństwo promuje patologiczne rodziny, i kółko się zamyka. Czy jednak znaczy to, że ze względu na zdrowie społeczeństwa trzeba by teraz rodzic więcej dzieci? Innymi słowy: jak czułoby się dziecko poczęte ze względu na społeczeństwo? No cóż, jest to odwracanie kota ogonem: społeczne objawy rodzinnej choroby stanowiące mogą przecież jedynie bodziec pozwalający zauważyć patologię małodziejności. A obowiązek społeczny, mimo że przecież wciąż obowiązuje, nie może nigdy stanowić najważniejszego motywu dla poczęcia dziecka. Nieodwrócony ogonem kot miauczy jednak pytanie zasadnicze: a dlaczego nie chcieć zdrowej wielodzietnej rodziny?

Współczesne rany Chrystusa. Rana druga: Indie

„Quo vadis, Domine (dokąd idziesz, Panie)?” – powiedział Szymon Piotr a Pan mu odpowiedział: „Skoro ty opuszczasz mój lud, ja idę do Rzymu, by mnie ukrzyżowano po raz wtóry”.

ks. Rafał Cyfka

Lata 2009/2010 pokazały wyraźny i stały wzrost przemocy w Indiach, u podłoża której leży religia. Agresja antychrześcijańska jako wybuchła ze zdwojoną siłą w ostatnich latach w tym ogromnym kraju Azji spowodowała, że Stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie postanowiło w 2009 r., w ramach obchodów I Dnia Solidarności z Kościołem Prześladowanym zaprosić do Polski abp. Raphalea Cheenatha, ordynariusza diecezji Cuttack-Bhubaneswar (na terenie, której znajduje się stan Orisa), który był bezpośrednim świadkiem cierpienia uczniów Chrystusa w Indiach, aby przybliżyć Polakom sytuację chrześcijan w swoim kraju.

Według raportu przedstawionego przez Ministra Spraw Wewnętrznych Ajay Makena, który został przedłożony „Rajya Sabha” (w izbie wyższej indyjskiego parlamentu), w ostatnich pięciu latach miało miejsce ponad 3.800 ataków, przeprowadzonych przez ekstremistów religijnych. Raport ten mówi tylko o atakach, które zostały zarejestrowane przez władze. Ich prawdziwa liczba jest znacznie wyższa. Według raportu, stanami, w których dochodzi do największej liczby ataków są Maharashtra (681), Madhya Pradesh (654) oraz Uttar Pradesh (613). Brak stanu Orisa oraz Karnataka jest tu znaczący. Po pogromach chrześcijan w stanie Orisa w 2008 r., (w tych pogromach zginęło prawie 100 osób, 18.000 zostało rannych, zostało spalonych lub splądrowanych ponad 5.000 domów, prawie 300 kościołów zostało zniszczonych, ponad 50.000 ludzi zostało uchodźcami), do dziś, główni sprawcy cieszą się wolnością i są bezkarni.



Pomoc Kościołowi w Potrzebie

www.pkwp.org

Warto przy tym dodać, że w Indiach oprócz ataków fundamentalistów hinduistycznych na wspólnoty chrześcijańskie, w 2010 r. doszło również do wzrostu antychrześcijańskich represji ze strony mniejszości muzułmańskiej.

Opisywane wydarzenia stały się m.in. powodem umieszczenia Indii, już po raz drugi w Raplocie Departamentu Stanu USA na liście obser-

aby rzekomo bronić wolności sumienia. W rzeczywistości jednak, po ich wprowadzeniu nastąpiła realna dyskryminacja chrześcijan oraz zdecydowana przewaga hinduizmu. „Prawa” te zakazują przechodzenia z hinduizmu na inne religie i karzą tych, którzy to zrobili. Ale jednocześnie to prawo nie działa w odwrotnym kierunku, ponieważ hinduizm jest traktowany jako „naturalna” re-



„Prawa” te zakazują przechodzenia z hinduizmu na inne religie

wacyjnej krajów łamiących wolność religijną swoich obywateli.

Chociaż konstytucja indyjska gwarantuje wolność wyznania, co obejmuje również prawo do zmiany wyznania i prozelityzm, nadal jednak istnieją, na poziomie lokalnym, tzw. „prawa przeciwko nawróceniom”, które wynikają z pozycji politycznej, jaką zajmuje ultra-nacjonalistyczny hinduizm. Tradycyjnie świecki rząd centralny nie uznaje ruchu „hindutva”, który zakłada, że w Indiach główną rolę powinien odgrywać hinduizm, zwłaszcza pod względem religijnym, kulturowym i politycznym. „Prawa przeciwko nawróceniom” zostały uchwalone,

ligia ludności Indii, i stąd, zgodnie z tym prawem np. chrześcijanie, tak naprawdę nie „zmieniają religii”, ale są po prostu ponownie przyjmowani do religii swych przodków. W ten sposób przepisy te są wykorzystywane jako wytłumaczenie ataków, czasami bardzo krwawych, podczas ceremonii chrztu lub wobec osób oskarżanych o prozelityzm, a także jako „usprawiedliwienie” dla działań policji wobec duchownych i wiernych, którzy są aresztowani, i którym stawia się zarzuty na podstawie tych „praw”. Jeśli wyznawca hinduizmu chce zostać chrześcijaninem, to najpierw musi zawiadomić władze lokalne o tym zamiarze i uzyskać od

nich zezwolenie. Jeśli tego nie zrobi, jego zmiana wyznania zostanie unieważniona. W sześciu indyjskich stanach tj. Arunachal Pradesh, Gujarat, Madhya Pradesh, Chhattisgarh, Himachal Pradesh i Rajasthan prawo zabraniające zmiany wyznania zostało włączone do kodeksu karnego. W tych przepisach widać jawnie dyskryminację wyznań innych niż hinduizm. Rząd centralny uaktualnia zestaw ksiąg, które są zakazane, ponieważ potencjalnie ich czytanie może wywoływać „napięcia na tle religijnym lub etnicznym”.

Kościół są również atakowane w odwecie za „wymuszanie zmiany wyznania”. Przykładowo, 19 kwietnia 2009 r. grupa hinduistycznych fanatyków zaatakowała i uszkodziła kościół protestancki w miejscowości Saoner, 40 kilometrów od Nagpur, w stanie Maharashtra. Przemoc dotknęła również „Douglas Memorial Church”, gdy chrześcijanie modlili się podczas niedzielnego nabożeństwa. Dwie kobiety zostały ranne, gdy próbowały powstrzymać intruzów niszczących wyposażenie kościelne i śpiewających „Jai Shree Ram oraz Jay Bajrang” („Zwycięstwo Ramy, naszego pana” oraz „Zwycięstwo Hanumana”). Dwie hinduistyczne nacjonalistyczne organizacje, Światowa Rada Hindusów (VHP) oraz „Bajrang Dal” zaprzeczają jakiegokolwiek udziałowi w tych atakach, ale mówią że przemoc została wywołana przez „wyznawców hinduizmu, którym nie podoba się zmuszanie do zmiany religii” na tym terenie. W dniu ataku policja aresztowała trzech przywódców VHP, a mianowicie Uddhav Choudhary, Vinod Bagde i Umesh Athavankara. Inne cztery osoby, członkowie „Bajrang Dal”, zostali aresztowani następnego dnia. Wandale zniszczyli modlitewniki i Biblię, siłą otworzyli szafki, zniszczyli instrumenty muzyczne i ołtarz. Dziesięć minut przed atakiem, członkowie VHP przynieśli list na posterunek policji, prosząc w nim o interwencję w związku z wymuszaniem zmiany wyznania w Saoner i grożąc „stanowczymi

działaniami” przeciwko Kościołowi z powodu jego działalności charytatywnej skierowanej głównie do biedniejszych grup społecznych. Problem tzw. „wymuszonego nawracania” wywołuje cyklicznie debatę na poziomie lokalnym i ogólnokrajowym. Rząd premiera Singh jest wielokrotnie proszony, aby rozszerzył na cały kraj prawa przeciwko nawróceniom, obowiązujące jak dotąd w pięciu stanach. Prawa te nie są dotychczas włączone do konstytucji, w której jest mowa o wolności wyznania. Obawa o zniekształcenie kultury indyjskiej oraz zdradę tradycji hinduistycznych są często używanymi argumentami przez bardziej radykalnych polityków i swaminów (hinduistyczni przywódcy religijni).

5 kwietnia 2009 r w miejscowości Bilaspur, stan Chhattisgarh, policja aresztowała chrześcijanina Gyan Singha. Czterech Hindusów, którzy powiedzieli, że zaprosił ich, aby uczestniczyli w spotkaniu modlitewnym, oskarżyło go o wymuszone nawrócenie. Nieco później władze uwolniły go, po wpłaceniu kaucji.

Przemoc nie ogranicza się tylko do miejsc kultu, ale również dotyczy poszczególnych osób i polega na, między innymi, stosowaniu fizycznej agresji i mordowaniu niewinnych osób.

W nocy 1 maja 2010 r. zamordowano katolickiego kapłana. Motywy zabójstwa pozostają nieznanne. 74-letni ks. Peter Bombacha został zastrzykowany w swoim domu w okolicach Bombaju. Przybyły na miejsce mordu abp Felix Machado wykluczył udział hinduistycznych fundamentalistów. Podkreślił, że zabity kapłan „był człowiekiem pełnym wiary, bez końca oddanym ludziom, niezależnie od ich przynależności kastowej czy religijnej. Z poświęceniem służył w służbie najuboższym i potrzebującym”.

W maju 2010 r. w Karnatace policja aresztowała czworo chrześcijan. Oskarżono ich o dokonywanie nielegalnych nawróceń hinduistów na chrześcijaństwo. Grupa ponad 100 chrześcijan odbywała kilkudniową

wycieczkę turystyczną po atrakcjach stanu Karnataka. Brali w niej udział księża i siostry zakonne oraz młodzież. Na jednym z postojów, w wiosce Hunsur, gdy turyści rozmawiali z miejscowymi, na spotkanie z nimi przybyła grupa 30 radykalnych hin-



KS. JACEK HOKOWACZ

Jeśli wyznawca hinduizmu chce zostać chrześcijaninem, to najpierw musi zawiadomić władze lokalne o tym zamiarze i uzyskać od nich zezwolenie.

duistów. Nie była to jednak wizyta pokojowa, ale atak. Po interwencji policji aresztowano jednego z duchownych, dwóch mężczyzn i jedną kobietę, których przewieziono do aresztu. Zarzuca się im rozdawanie ulotek chrześcijańskich, obiecywanie korzyści majątkowych za zmianę wyznania oraz pomoc edukacyjną przy kształceniu dzieci. O zajściu w Hunsur poinformowała Światowa Rada Indyjskich Chrześcijan, która monitoruje pogarszającą się sytuację wyznawców Chrystusa w rządzonym przez hinduistów stanie Karnataka.

Wszystkie przywołane sytuacje, choć są tylko nie wielką częścią, ukazują ogrom wrogości wobec wyznawców Chrystusa. Indie stają się zatem kolejnym państwem na mapie świata gdzie przez prześladowania chrześcijan krzyżuje się Pana po raz wtóry. Cierpienie naszych braci nie odbija się głośnym echem w świecie chrześcijańskim. Świat milczy – Ty działaj.

Daj szansę sobie i innym, bo Chrystus ją Tobie daje

o. Jacek Kiciński CMF

Oto stoję Panie przed Tobą. Ty i Twój krzyż ja i mój krzyż. Ty go bierzesz z miłości ja często z obowiązku. Ty widzisz w nim sens, a ja czuję do niego niechęć. Pozwól mi stać się człowiekiem miłości. Niech ten czas drogi krzyża będzie czasem powrotu do Ciebie i tych, których mi dałeś. Ucz mnie kochać jak Ty kochasz. Idę z Tobą!

I Wyrok

Jezus został oskarżony, bo mówił prawdę. Cóż to jest prawda? – pyta współczesny człowiek. Jak być człowiekiem prawdy, gdy tak trudno przyznać się do popełnionej winy, błędów. Chciałoby się całe życie stać po stronie niewinnych, jednak to niemożliwe. Może uważasz się za bezgrzesznego? Ile wydajesz wyroków każdego dnia, tygodnia, miesiąca i roku. Czy zawsze są słuszne? Oczywiście, że nie! Dzisiaj, gdy liczy się człowiek sukcesu, nie ma miejsca na słabość. Pytamy się jak pogodzić słabość z prawdą? Nie ma problemu – jesteś tylko człowiekiem. Człowiekiem – może aż człowiekiem. Chrystus za prawdę oddał życie, a Ty? – może za cenę powiedzenia prawdy boisz się utraty dobrego mienia, stanowiska itp.? Prawda to podstawa wzajemnych relacji w domu, rodzinie, społeczeństwie – coż masz do stracenia?

II Krzyż na ramionach

Jak trudno go wziąć, małżeństwo, rodzina, kapłaństwo, życie zakonne. Każdy go ma swoją miarę, na miarę swego powołania. Czasami ciężki, innym razem zbyt trudny do podźwignięcia. Jezus wziął go na swoje ramiona. Wziął go razem z Tobą, Twoim grzechem i Twoją słabością. Każdy musi zmierzyć się ze swoim krzyżem. Może zbyt często porów-

nujesz się do innych, zazdrościsz – przecież nic o nich nie wiesz. Posługujesz się utartymi sloganami, zasłyszczanymi opiniami i pozostajesz w swoim świecie. Pozwól wejść Chrystusowi w swoje życie. Może on nauczy Cię patrzeć swoim okiem na życie drugiego człowieka. Czy bierzesz swój krzyż, a może nadal wolisz mówić o innych, oceniać i zestawiać? Nie bój się swego krzyża, może potrzeba jeszcze czasu, cierpliwości – Jezus Ci go da.

III Pierwszy upadek

I po co Ci to było – ktoś szepce z boku. Zostaw to wszystko, przecież jesteś nieszczęśliwy. Zostaw rodzinę, żonę dzieci – zacznij od nowa. Jakże szybko można stracić równowagę i potknąć się. Ileż to pokus – by zostawić to wszystko, zerwać z teraźniejszością. Można zostawić, można zapomnieć na dzień, dwa, trzy – czy o to Ci chodzi? Łatwo przekreślić człowieka, przecież on Cię zawiodł. A ile razy Ty zawiodłeś Chrystusa? A jednak dał Ci kolejną szansę – możesz zacząć od nowa. Czy zawsze człowiek musi przekreślać człowieka? Czy nikt z nas nie ma prawa do upadku? Jezus upadł z Twoim grzechem – On bezgrzeszny. Pozwól i Ty innym być tak samo grzesznym jak Ty sam jesteś.

IV Matka

To pierwsze słowo, a i może ostatnie. Kim Ona jest dla Ciebie? Jest taka a nie inna, nie próbuj jej poprawiać. Pozwól Matce być sobą. Może się wstydzisz, że za prosta i za stara. Przecież też młodym nie jesteś, a jeśli tak, to wiecznie nim nie będziesz. Niezależnie, jaka Ona jest, to jej serce bije zawsze dla Ciebie. Jezus miał Matkę, Ona przyspieszyła Jego godzinę. Była tam gdzie mogła, jeśli zabrakło jej w sposób fizyczny, Jej serce biło w rytmie serca Syna. Nie zatrzymał Jej dla siebie, dał Ją Tobie. Jakie jest miejsce matki w Twoim

życiu? Może czas coś zmienić, może ona czeka – zostawiona, niepotrzebna i niechciana. Matka potrzebuje Ciebie, a Ty potrzebujesz Matki – nie czekaj – idź – spotkasz ją na swojej drodze krzyżowej.

V Cyrenejczyk

To nie takie proste zrobić coś dobrego z przymusu. Kiedyś wiele spraw wydawało się radością, czyniłeś dobro bez zastanowienia się. Dziś pytasz co za to? Nauczyłeś się kalkulować i liczyć czy się to opłaca. Jezusowi nie opłacało się umrzeć za nas, zwłaszcza za Ciebie – po ludzku. Może zbyt mocno myślimy po ludzku. To myślenie ogranicza Boże działanie. Czy nadal wierzysz że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Czy nadal musisz wracać do domu, do rodziny? Może wreszcie zaczniesz chcieć to czynić zamiast



V CYRENEJCZYK

nieustannie musieć? Nie bądź Cyrenejczykiem, człowiekiem zimnej kalkulacji. Może dziś wreszcie zrobisz coś bezinteresownie!

VI Weronika

Choć jeden raz inny niż wszyscy. Jak trudno wyzwolić się z opinii społecznej. Jakże często mówisz: co inni powiedzą, jak zareagują, to nie wypada. Czy aż tak trudno zachować swoją twarz i wyjść z podniesioną głową. Weronika wysunęła się

o kilka kroków z tłumu, bo inaczej uczynić nie mogła. Nie mogła postąpić wbrew sobie. Uczyniła to nie bacząc na opinię, reakcje, ludzkie słowo. Otrzymała nagrodę, której nie da się przeliczyć ludzką miarą. Oblicze Chrystus zostało wyryte na chuście i ... w jej sercu – na zawsze. Pokonała własny lęk, własne obawy. Na co jeszcze czekasz, może trzeba zostawić wygodne miejsce, dobre towarzystwo, po to, by odzyskać utracone oblicze – własne oblicze.

VII Drugi upadek

Ile razy mam przebaczać? Ty zawsze, ale ja – kiedy chcę! Jaka ironia. Może należysz do tych, co nigdy nie przeproszą, a racja jest zawsze po ich stronie? Pomyśl, kiedy ostatni raz przeprosiłeś, podałeś dłoń? Kiedy ostatni raz zrobiło Ci się głupio i wstyd, a może to już rutyna Cię zjada i Twój chory perfekcjonizm? Ktoś upadł, przed chwilą – coż Cię to obchodzi, niech leży – bo tak sobie posłał. Ten człowiek to Chrystus

– upadł od ciężaru kamienia – Twego serca. Może trzeba szerzej patrzeć na życie, świat, osoby? Przecież każdy zmagają się ze swoją słabością. Może i Ty jesteś przyczyną upadku innych? Pomyśl i uczyni krótki, bardzo krótki rachunek sumienia. I co? – sądzisz o tym?

VIII Niewiasty

Podać kubek biednemu, miło uśmiechnąć się w pracy, zaskoczyć gestem dobroci innych. Wzbijasz się

na szczyty heroizmu, a może ktoś jest bliżej – w domu, za ścianą. To Twoja żona, dziecko, brat, siostra. Oni bardzo potrzebują Ciebie, Twego słowa, dotyku, obecności. Łatwo użalać się nad innymi, dawać rady, wskazówki, pocieszać, ale jak trudno być obok. Kim jesteś? Czy aż tak mocno zobojętniałeś! Gdzie Twój uśmiech w domu, gdzie Twoja życzliwość i dobroć? Masz dobrą reklamę – ona nie wymaga od Ciebie! Powróć ze świata reklamy do rzeczywistości. Może żyjesz w nierealnym świecie – świecie marzeń, iluzji. Ten świat jest dobry, ale go naprawdę nie ma.

IX Trzeci upadek

To już koniec! Nie, jeszcze nie wszystko wypełnione. Chciałbyś zakończyć szybko to, co dla Ciebie trudne i wymagające. Myślisz, że już nie masz sił, że skończyły się ludzkie możliwości. Nie masz rozwiązań ani lepszych pomysłów na teraźniejszość? Może czas pozwolić, by Chrystus zadziałał. Jak długo ma jeszcze czekać! Jak długo jeszcze chcesz być samowystarczalny, samodzielny i samoniszczący się? Chrystus pokazuje Ci – gdy tracisz nadzieję, nie wszystko skończone i przekreślone. Choćby Cię wszyscy opuścili, On Cię nie opuści, chyba że Ty chcesz go zostawić! Daj sobie i innym jeszcze jedną szansę. Nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym. Powstań, jeszcze trochę!

X Odarcie z szat

Odarcie z godności. Chrystus – nagi – upokorzony. Jak łatwo kogoś upokorzyć. Czy raduje Cię widok upokorzonego. Odwracasz się i nie chcesz patrzeć – dlaczego? Czyżby Cię ruszyło sumienie? Jak łatwo przyzwyczaić się do panujących standardów księcia ciemności i jego адвокатów. Czasami jedno słowo, półprawda, a świat dopisze resztę – ktoś zarobi duże pieniądze na ludzkiej biedzie. Jaką ma wartość ludzkie ciało? Jest świątynią Ducha Świętego – On w nim mieszka. Zniszczyć ciało, to dokonać aborcji Boga ze swojego życia. Dlaczego On

tak przeszkadza? Przecież zabrano mu wszystko, odarto – a jednak – nie wszystko. Nie można zniszczyć człowieka do końca – bo jest podobieństwem i obrazem swego Stwórcy. Ciało choć ulegnie rozkładowi,



X ODARCIE Z SZAT

to dusza pozostanie zawsze żywa – pamiętaj!

XI Przybicie do krzyża

Nie uciekniesz od krzyża, nie uciekniesz od gwoździ, nie uciekniesz od bólu. Ucieczka, strach i lęk – takie naturalne, a jednak przeszkadzają i utrudniają. Świat nie lubi bólu, cierpienia i lęku. A jednak są one wpisane w życie człowieka. Dziś wiele osób cierpi niewinnie skazanych. Może pomagasz innym, jesteś dumny jako działacz, może w inny sposób chcesz być obecny w cierpieniu człowieka. Czy zadałeś komuś ból? Pamiętasz ten dzień? Kiedy to było? Może dziś, jeszcze przed pójściem do Kościoła. Przybijamy do krzyża ręce bliskich – gwoździem naszych ust, gwoździem naszych rąk, gwoździem obojętności i egoistycznego milczenia. Czy ręka Twojej rodziny, kogoś bliskiego, nie jest ręką Chrystusa? Pomyśl!

XII Śmierć Jezusa

Każdego to czeka, różne są śmierci. Jedna łagodna, druga bolesna inna z zaskoczenia. Przygotować się na śmierć – mówisz jeszcze nie dziś. A może jutro Cię już nie będzie wśród nas. Zbytnią pewnością siebie zgubiła już wielu, już ich nie ma. Każdy mówi za wcześnie! Nigdy nie jest za wcześnie. Dla Maryi Jezus

też odszedł za wcześniej i pewnie dla Apostołów i wielu innych. Odszedł, bo przyszła Jego godzina, Jego czas. Czy zastanawiałeś się nad swoją śmiercią, może trzeba się przygotować. Mówisz jeszcze czas, a może czas i to wielki czas! Po co biegniesz i tak zostawisz wszystko. Czyń tak by ktoś przechodząc obok twej mogiły powiedział – to był dobry człowiek! A Ty – oby Cię było stać na słowa Jezusa – w ręce Twoje Panie oddaję ducha mego! Amen!

XIII Zdjęcie z krzyża

Wykonało się, krzyż spełnił swoją rolę, pozostanie pusty jako symbol cierpienia. Nie zwykłego cierpienia, ale tego, przez które dokonano się dzieło Odkupienia. Ilekroć spojrzysz na krzyż pomyśl o tych, którym on już jest niepotrzebny – ich już nie ma, są po drugiej stronie. Ty niesiesz ten krzyż dalej, bo Twoja

droga się nie skończyła. Jezus został zdjęty z krzyża, była Matka i bliscy. Czasami jesteśmy bezradni wobec tajemnicy śmierci. Dlaczego już ich nie ma? Oni śpią – w pokoju. Pomódl się za tych, którzy odeszli do wieczności – to jest spleta długu wdzięczności. Może kiedyś Tobie będzie potrzebna modlitwa! Kiedy prosileś kapłana o odprawienie Mszy św. za bliskich zmarłych? Uczyni to dziś!

XIV Złożenie do grobu

Jakie są groby? Jaki jest najlepszy? Chciałoby się powiedzieć najlepszy ten, w którym będziesz wyglądał jak żywy. Zanim zadbasz o swój grób zadbaj o swoją duszę. Może już stoi pomnik Twego życia i przyglądasz się jak wygląda. Jest piękny, granitowy albo marmurowy. To wszystko zostanie po Tobie. A może coś więcej od zwykłego twardego kamienia. Jezus pokonał

kamień – zmartwychwstał. I Ty możesz pokonać dziś kamień Twego serca. Stań się nowym człowiekiem, człowiekiem miłości i przebaczenia. Taki pomnik pozostaw po sobie. Miłości nie da się zamknąć żadnym kamieniem, bo miłość jest wieczna.

Zakończenie

Dziękuję Ci Jezu za dar drogi krzyża. Moja droga jeszcze trwa. Proszę Cię, bym nigdy nie odszedł za daleko. Dziś już wiem, że ten krzyż jest na moją miarę, na miarę mej siły i mej słabości. Wiem, że nie jestem sam – pozostań ze mną! Daj mi jeszcze jedną szansę, bym dał szansę innym!



PEREGRYNACJA

Peregrynacja wielkopiątkowego krzyża bł. Jana Pawła II

Lp	Data przybycia	Parafia	Data Pożegnania
1	01.03.2013	Wrocław, pw. św. Elżbiety	02.03.2013
2	02.03.2013	Wrocław, pw. św. Ignacego Loyoli	03.03.2013
3	03.03.2013	Wrocław, pw. św. Karola Boromeusza	04.03.2013
4	04.03.2013	Wrocław, pw. św. Klemensa Dworzaka	05.03.2013
5	05.03.2013	Wrocław, pw. św. Mikołaja	06.03.2013
6	06.03.2013	Wrocław, pw. św. Stanisława, św. Doroty i św. Wacława	07.03.2013
7	07.03.2013	Wrocław – Oporów, pw. św. Anny	08.03.2013
8	08.03.2013	Wrocław – Klecina, pw. NMP Królowej Polski	09.03.2013
9	09.03.2013	Wrocław – Krzyki, pw. Niepokalanego Poczęcia NMP	10.03.2013
10	10.03.2013	Tyniec Mały, pw. Wniebowzięcia NMP	11.03.2013
11	11.03.2013	Rzepin, pw. Miłosierdzia Bożego	12.03.2013
12	12.03.2013	Domasław, pw. św. Wojciecha	13.03.2013
13	13.03.2013	Bielany Wrocławskie, pw. św. Andrzeja Ap.	14.03.2013
14	14.03.2013	Wrocław – Oltaszyn, pw. Wniebowzięcia NMP	15.03.2013
15	15.03.2013	Wrocław – Krzyki, pw. Trójcy Świętej	16.03.2013
16	16.03.2013	Wrocław, pw. Ducha Świętego	17.03.2013
17	17.03.2013	Wrocław, pw. św. Franciszka z Asyżu	18.03.2013
18	18.03.2013	Wrocław – Wojszyce, pw. Najśw. Zbawiciela	19.03.2013
19	19.03.2013	Wrocław, pw. św. Stanisława Kostki	20.03.2013
20	20.03.2013	Wrocław, pw. św. Henryka	21.03.2013
21	21.03.2013	Wrocław – Tarnogaj, pw. św. Stefana	22.03.2013
22	22.03.2013	Żerniki Wrocławskie, pw. św. Wawrzyńca	23.03.2013
23	23.03.2013	Wrocław – Swojczyce, pw. św. Jacka	24.03.2013
24	24.03.2013	Wrocław – Zakrzów, pw. św. Jana Ap.	06.04.2013

Monumentalne dzieło sztuki sakralnej

Artur Wojsławski

W pierwszych dniach grudnia można było zobaczyć w całej okazałości ołtarz główny w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Karola Boromeusza w Wołowie, po gruntownej trwającej kilkanaście miesięcy renowacji. Każdy kto uczestniczył w nabożeństwach chcąc nie chcąc przykuwał swój wzrok do ołtarza i postępujących prac. W pierwszej kolejności zostały odnowione postumenty z figurami, następnie główna szafa ołtarza, a w ostatnim etapie od lipca do grudnia była poddana gruntownej renowacji rama obrazu otulająca obraz wniebowstąpienie św. Karola Boromeusza.

Renowacja ołtarza to doskonała okazja aby przybliżyć historię

powstania ołtarza i jego głównych walorów artystycznych. Sam kościół wybudowany został na początku XVIII wieku za sprawą karmelitów bosych, z fundacji Adama von Garniera z Głębowic. Tak jak każdy nowowybudowany obiekt sakralny wymagał dodatkowo nakładów na odpowiednie wyposażenie wnętrza i wystrój. Najważniejszym i najbardziej okazałym miejscem miał być w świątyni ołtarz główny, przy którym gromadziła się cała wspólnota. To centralne miejsce sprawowania liturgii w karmelickiej świątyni zostało ufundowane przez ówczesnego proboszcza i opiekuna kościoła ks. Johanna Georga Breythera. Obraz ołtarzowy św. Karola Boromeusza namalowany został w 1721 roku, a jego autorem jest legnicki malarz Jeremiasz Józef Knechtela. Zatrzymajmy się na chwilę nad ramą i ob-

razem ołtarza głównego. Pierwsze wrażenie jakie doświadczamy patrząc na obraz to przepiękna bogato zdobiona rama w kształcie pofałdowanej leżącej się purpury otulającej obraz zwieńczony koroną. Obecna kolorystyka ołtarza nawiązuje do pierwotnych założeń kompozycji przy tworzeniu wystroju kościoła. Możemy więc śmiało podziwiać dzieło w jego oryginalnym kolorystyce. Widok ołtarza zgodnie z założeniami sztuki barokowej miał wzbudzać u widza zachwyt, przykuwać uwagę wręcz szokować. Autor poprzez harmonijne zestawienie trzech elementów ołtarza - postumentu z monumentalnymi figurami, zieloną szafy tabernakulum, mocno kontrastująca z czerwienią ramy, wywołuje u odbiorcy niezwykle dynamiczny odbiór. Wszystkie elementy kompozycji układają się w jed-



FOT. JAROSŁAW WIEPROW

Ołtarz główny w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Karola Boromeusza w Wołowie, po gruntownej trwającej kilkanaście miesięcy renowacji.

ną harmonijną całość, zmierzającą do najważniejszego wyjątkowego punktu. Oto na oczach widzów dokonuje się niesamowite widowisko - rozchyła się królewska purpura zakrywająca dostęp do nieba. Oczy odbiorcy doświadczają jeszcze ruchu falujących fałd pomarszczonego materiału, dyndających sznurów spiętej purpury. Oglądający jest świadkiem najważniejszego momentu w tym widowisku. Odslonięte niebo otwiera swoje podwoje dla patrona świątyni św. Karola Boromeusza, a on w asyście Michała Archanioła z wielkim skupieniem na twarzy, wpatrzony w Trójcę Świętą przekracza granice dwóch rzeczywistości - ziemi i nieba dotykając radości obcowania świętych, przeżywa ekstazę zjednoczenia z Bogiem. Święty pozostawia poza sobą mnichów karmelickich uporczywie wpatrujących się w ten niezwykle epizod oraz zwykłych ludzi jakby przywiązanych do codziennych spraw. To miejsce, to najważniejszy przekaz całej kompozycji w tym niezwykłym widowisku, mówiący że wszyscy dążymy do jedyne go celu jakim jest niebo.

Zwróćmy jeszcze uwagę na monumentalne figury stojące na postumentach ukośnie ustawionych względem ołtarza. Wielu zastanawia się nad tym jakich świętych przedstawiają owe postacie. Nie ma jednak jednoznacznie potwierdzonych dokumentów jakich świętych przedstawiają owe postacie. Jedno jest pewne, że wszystkie postacie związane są z zakonem karmelickim. Dwie karmelitańskie mistyczki, to św. Teresa z Avila z krzyżem a druga to św. Maria Magdalena de Pazzi z sercem oplecionym płomieniami symbolizującymi cierpienia mistyczne i stygmaty. Dwie kolejne figury to postacie starotestamentalne Eliasza i Elizeusza. Co ciekawe autorem tych czterech figur był rodzimy, wołowski rzeźbiarz Jan Chrystian Weber, znany również z wykonania figury Maryjnej sprzed zamku piastowskiego w Wołowie. W roku 1729 całość ołtarza została ukończona, a ostatnim etapem prac były malo-

wanie i złocenie wykonane, przez Gottfrieda Hallmana z Wrocławia.

Trzecim najważniejszym elementem całej kompozycji ołtarza głównego była szafa ołtarzowa, z miejscem ulokowania tabernakulum i sprawowania przedsoborowej Eucharystii. Cały element szafy został wykonany w formie późnobarokowej zwanej rokokową z obfitą ilością złocień, charakterystyczną muszlą i płycinami wypełnionym przez płaskorzeźby przedstawiając postać Mojżesza z miedzianym wężem z okresu wędrówki Narodu żydowskiego przez pustynie oraz Eliasza z oliwą i podpłomykami przebywającego, u wdowy w Sarepcie Sydońskiej. Nad tabernakulum znajduje się wnęka przeznaczona na wystawienie Najświętszego Sakramentu i krzyż, co ciekawe zdobienie zewnętrzne wnęki nawiązuje swoim stylem do ramy obrazu z charakterystyczną rozchyloną zasłoną spiętą w koronie. Wnęka posiada trzystopniowa dekorację, każda taka dekoracja odpowiadała odpowiedniemu okresowi roku liturgicznego. Zwieńczeniem na jej szczycie jest opieczętowana księga i siedzący na niej opromieniony blaskiem baranek. Szafa ołtarzowa w porównaniu z pozostałymi elementami na pierwszy rzut oka wydaje się niewielką konstrukcją wobec ramy obrazu i postumentu z figurami. Jest to jednak zabieg celowy, autor ołtarza kierował się troską, aby nie przysłonić ozdobnej ramy obrazu większym gabarytowo elementem.

Dzięki wielkiemu zaangażowaniu i staraniom naszego proboszcza ks. Eugeniusza Kuźmika, możemy zobaczyć jak pierwotnie przed wiekami wyglądał ołtarz główny. Nie było to zadanie łatwe, wymagało wielu ustaleń, dyskusji i sporów z konserwatorami zabytków, wieloma innymi znawcami sztuki barokowej i samy-

mi wykonawcami. Jedno jest pewne, że dzięki jego pracy możemy oglądać wspaniałe dzieło w oryginalnej



Kościół w Wołowie

pierwotnej formie. Wielu pokoleniom parafian przed nami, nie było dane doświadczyć tego wspaniałego widoku, i za to jestem proboszczowi najbardziej wdzięczny. Może pierwsze szybkie spojrzenie na odnowione dzieło wywołuje konsternację i niesamowite zdumienie laików. Szczególnie jego obecna kolorystyka w zestawieniu z poprzednią bardzo stonowaną i jednorodną, wzbudza zaskoczenie, ale należy pamiętać, że taka była właśnie sztuka baroku, pełna kontrastów, dynamiczna, dostarczająca niesamowitych wrażeń estetycznych. Warto wspomnieć, że cała kompozycja ołtarza głównego, a szczególnie rama obrazu nie ma sobie równej w najbliższym okolicznym sąsiedztwie. Jest ona wyjątkowa, niepowtarzalna, jedyna w swoim rodzaju. Wszystkie istniejące ołtarze w podobnej wielkości kościołach ustępują naszemu pięknemu okazałemu ołtarzowi. Z tego powodu powinniśmy być wszyscy dumni, wszak wystrój kościoła świadczy o naszej kulturze, odbiorze piękna i estetyki przez całą naszą wspólnotę.

Zdjęcia obiektów sakralnych Wrocławia i Dolnego Śląska
można zobaczyć na stronach:

www.wroclaw360.pl oraz www.dolnyslask360.pl

Mężczyzna wychowany przez lesbijki: to gwałt przeciw mojej naturze

Francuski dziennik „Le Figaro” opublikował wyznania mężczyzny wychowanego przez dwie lesbijki. Ukazują one osobisty i intymny dramat człowieka liczącego dzisiaj 66 lat. Jean-Dominique Bunel poświęcił życie akcji humanitarnej w krajach będących w stanie wojny: Bośni, Iraku, Burundii, Rwandzie. Wspomnienia z tamtych lat spisał w książce „Notatnik Wojenny Humanitarysty”, wydanej w 2010 r. Niedawno Jean-Dominique Bunel, doktor prawa, specjalista od prawa humanitarnego i ludobójstwa, wyraził swój sprzeciw wobec lewackiego projektu przyznania prawa adopcji związkom jedнопłciowym. Kto, jak kto, ale on wie o czym mówi, bo sam był wychowany przez dwie kobiety. Mimo, że – jak deklaruje – wciąż je szanuje, to uważa, że stał się straszną ofiarą niesprawiedliwości, która zburzyła całe jego życie. Tragedia Dominiqua zaczęła się kiedy ojciec opuścił dom. Postąpił tak, gdyż matka nawiązała romans z jedną z jego koleżanek. Obie kobiety zaczęły wychowywać troje dzieci. – To nie tabu homoseksualności sprawiło mi cierpienie, ale homorodzicielstwo – twierdzi Bunel. Jako dziecko Bunel nie rozumiał jeszcze relacji między kobietami, ale z upływem czasu odkrywał prawdę, co doprowadziło go do wewnętrznego załamania. Cierpiał też z powodu obojętności dorosłych na ten jego ból. Bunelowi brakowało również ojca: - Rozwód niekoniecznie pozbawia dziecka dwojga rodziców, którzy zazwyczaj na przemian się nim opiekują. Przede wszystkim nie zastąpi się ojca drugą kobietą. Doprowadza to nieubłaganie do zachwiania równowagi uczuciowej i emocjonalnej dziecka. Wszyscy psychiatrzy powinni potwierdzić, że

zarówno ojciec jak i matka w sposób komplementarny powinni kształtować osobowość dziecka – wyznał i zaznaczył, że nigdy nie czuł „obecności ojca” a nierzadko bardzo jej potrzebował.

Franciszek L. Ówlik

Brytyjscy duchowni: legalizacja „homomałżeństw” doprowadzi do prześladowań chrześcijan

W liście do gazety „Daily Telegraph”, 1054 katolickich duchownych, w tym 13 biskupów i opatów, wyraziło obawy, iż skutkiem zrównania układów jedнопłciowych z małżeństwami, będą prześladowania chrześcijan znane z minionych wieków. W opinii sygnatariuszy listu, zrównanie w prawach to zmiana definicji małżeństwa i wydarzenie tej samej rangi, co zabiegi Henryka VIII usiłującego nakłonić Stolicę Apostolską do zgody na jego rozwód z Katarzyną Aragońską. Zapoczątkowało to na Wyspach Brytyjskich trzy stulecia krwawej konfrontacji Kościoła z władzą państwową. Gabinet premiera Davida Camerona zamierza w najbliższych tygodniach wnieść do parlamentu projekt ustawy legalizującej „małżeństwa” homoseksualne. Duchowni obawiają się, że swoboda praktyk religijnych i możliwość głoszenia Ewangelii zostaną poważnie ograniczone. Rewolucyjne plany legalizacji homomałżeństw mają być wprowadzane wraz z zakazem dyskryminacji ze względu na orientację seksualną i ustawami o równości. Przepisy te uderzą w wyznawców Chrystusa pracujących w szkołach, organizacjach charytatywnych i instytucjach publicznych jak np. w szpitalach, sądach, czy urzędach. „Nie będą oni mogli publicznie mówić w co wierzą i o tym, że małżeństwo mężczyzny i kobiety jest sakramentem. Zagrożona może zostać nawet wolność głoszenia Słowa Bożego z ambony,

a chrześcijanie stojący na gruncie tradycyjnej definicji małżeństwa mogą mieć zamkniętą drogę do niektórych zawodów i awansów” - argumentują autorzy listu. List podpisała się łącznie jedna czwarta duchowieństwa katolickiego w Anglii i Walii.

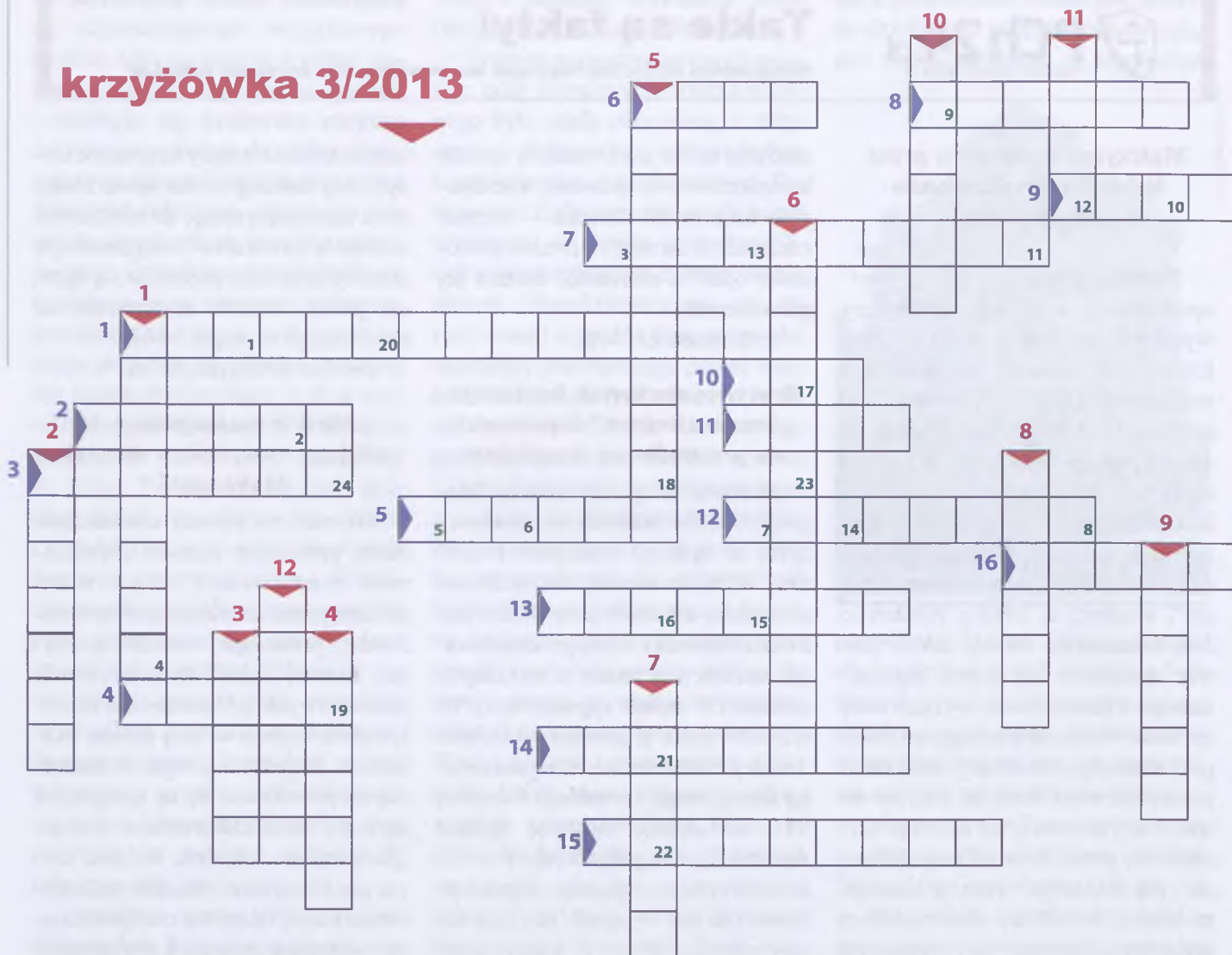
Źródło: wPolityce.pl, luk

„Musicie zaakceptować, że zabijamy tych, którzy obrażają Mahometa”

Protesty na ulicach niemieckich miast przeciwko filmowi „Niewinność muzułmanów”, który został uznany przez muzułmanów za bluźnierczy, przebiegały w miarę spokojnie. Inaczej jednak było na forach internetowych, gdzie islamiści nawoływali do agresji w imię obrony Mahometa. W jednym z wpisów muzułmanin powoływał się na europejską politykę multikulturowości pisząc: „jeśli wasza zachodnia wolność słowa nie ma granic, musicie zaakceptować naszą islamską nieograniczoną swobodę działania, a ona oznacza zabijanie osób, które w słowie lub w piśmie dopuściły się przestępstwa przeciwko islamowi”. Inny z islamiistów wzywał do „trzymania języka za zębami”. Jeśli bowiem ktoś obraża islam czy to za pomocą słów, czy obrazów „poniesie śmierć”. Niemieccy islamiści przypominają na forach los reżysera Theo van Gogha, holenderskiego autora antyislamskiego filmu. W 2004 roku został on zamordowany przez jednego z muzułmanów. „Kto nie chce słuchać, musi poczuć... Na przykład Theo van Gogh w 2004 roku w Holandii. Także on myślał, że może bezkarnie obrażać Proroka. Wreszcie, kiedy był już szlachetny, błagał jeszcze o swoje podłe życie, ale nóż wbijał się już w jego tłuste ciało, walhamdulillah!” - czytamy.

Źródło: euroislam.pl, ged

krzyżówka 3/2013



Pionowo: 1. Sem i Jafet okryli nim nagiego Noego. 2. W niej Noe wyrabiał wino. 3. Łuk, będący znakiem przymierza Noego z Bogiem. 4. Imię syna Chama, przeklętego przez Noego. 5. Inaczej umowa zawarta między Noem a Bogiem. 6. Ile dni trwał potop. 7. Zbudował go Noe, by móc na nim złożyć ofiarę Bogu. 8. Zesłany przez Boga na ziemię, aby ją zatopić. 9. Jednostka miary, według której określano długość, szerokość i wysokość arki. 10. W parze z samicą na arce. 11. O co upomni się Bóg u każdego zwierzęcia. 12. Przyniósł go ptak w dziobie, gdy wrócił do arki.

Poziomo: 1. Co Bóg uczynił Noemu i jego synom, za to, że okazali się posłuszni Bogu, Bóg ich 2. Leżał w nim nagi Noe. 3. Co się stało z wodami potopu w sześćset pierwszym roku, w miesiącu pierwszym. 4. Tego zabronił jeść Bóg Noemu. 5. Jakie miały być zwierzęta, które ocalały na arce. 6. Samiec i samica 7. Z belek jakiego drzewa została zbudowana arka. 8. Na tych górach osiadła arka, gdy wody zaczęły opadać. 9. Noe wyrabiał je w swojej winnicy. 10. Imię jednego z synów Noego. 11. Ptak, którego jako pierwszego wypuścił Noe z arki. 12. Ile lat miał Noe, gdy nastąpił potop. 13. Z jakiego drzewa pochodził świeży listek, którego w dziobie przyniósł drugi ptak. 14. Ptak, który jako drugi został wypuszczony z arki. 15. Nazwa ofiary, jaką składał Noe - Bogu. 16. Nią miała być powleczona arka.

Listy z pól oznaczonych liczbami utworzą hasło. Rozwiązanie krzyżówki należy przesłać na kartce pocztowej do 31 marca 2013 z dopiskiem „Krzyżówka z nr. 3/2013”. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody.

1	2	3	4

5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17			

18	19	20	21	22	23	24	

Rozwiązanie krzyżówki (1/2013): „Cóż może mi zrobić złego człowiek skoro Bóg jest ze mną”. Nagrody wylosowali:

1. Grażyna Michalczuk (Wrocław), 2. Monika Mazur (Zabrze), 3. Piotr Lech (Wrocław), 4. Alicja Pawłowska (Żurawina), 5. Elżbieta Sterczała (Siechnice).

HAFTOWANE OBRUSY OŁTARZOWE, SZATY LITURGICZNE, SZTANDARY I CHORAĞWIE

Zamów
BEZPŁATNY

KATALOG na 2013r.

wraz z pakietem reklamowym
i serwetką liturgiczną

GRATIS

www.urbanowiczhaft.pl

(71) 354-04-06, 502-54-70-30



Urbanowicz - Haft

HAFTOWANE OBRUSY OŁTARZOWE SZATY LITURGICZNE SZTANDARY I CHORAĞWIE

FIRMA URBANOWICZ-HAFT SERDECZNIE ZAPRASZA PAŃSTWA
DO ZAPOZNANIA SIĘ Z NOWĄ KATALOGIĄ NA 2013R.
BĘDZIE NAM NIEZMIERNIE MIŁO JEŚLI NASZE PROPOZYCJE
SPEŁNIĄ PAŃSTWA WYMAGANIA I OCZEKIWANIA
I WYBRZECIE PAŃSTWI WERŚNIE NASZĄ FIRMĘ.
ZA CO SERDECZNIE Z GÓRY DZIĘKUJEMY.

SERDECZNE BÓG ZAPEŁAĆ!

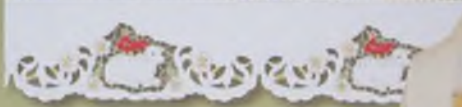
Pani Urbanowicz

WRAZ Z CAŁYM ZESPOŁEM

Najtaniej u producenta!!!

KATALOG WYSYŁKOWY 2013r.

248
stron
ciekawych,
nowych
propozycji



**I ty możesz pomóc
przekazując 1%**

**Caritas Archidiecezji
Wrocławskiej
„Pomagajmy razem”**

KRS: 0000219742

**Towarzystwo Pomocy
im. św. Brata Alberta
Koło Wrocławskie**

KRS 0000298714

**Salezjański Wolontariat
Misyjny „Młodzi Światu”
we Wrocławiu**

KRS: 0000308004

**Fundacja „Pomóżmy
Dzieciom Niepełnospraw-
nym w Wierzbicach”**

KRS 0000250848

**Niepubliczny Specjalny
Ośrodek Szkolno-Wychowawczy
im. Jana Pawła II przy ZOL
dla dzieci w Jaszkołtu.**

KRS 0000031762

**Stowarzyszenie Misji
Afrykańskich SMA**

KRS 0000229579

**Polskie Stowarzyszenie
Obrońców Życia
Człowieka**

KRS: 0000140437

**Fundacja „Wrocławskie
Hospicjum dla Dzieci”**

KRS: 0000287982

